GRUDZIEŃ — miesiąc propagandy »WICI«

WICI

NACZELNY ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV — Warszawa, 7 grudnia 1947 r. — Nr 49

Treść

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

UCHWAŁA i JEJ WYKONANIE

Zarząd Główny na posiedzeniu w dniu 8 października br. *nałożył na wszystkie ogniwa organizacyjne obowiązek prenumeraty tygodnika „Wici"*. Zacznijmy od przytoczenia tej uchwały:

„Zarząd Główny po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Komisji Organizacyjnej i przedyskutowaniu przedłożonych przez nią projektów w zakresie organizacyjno-technicznego usprawnienia i unowocześnienia działalności Związku postanawia nałożyć obowiązek prenumerowania naczelnego organu Związku „Wici" według następujących zasad:

1) Wszystkie Koła Młodzieży Wiejskiej liczące do 30 członków prenumerują przynajmniej po dwa egzemplarze.

2) Wszystkie Koła Młodzieży Wiejskiej liczące ponad 30 członków prenumerują przynajmniej po 3 egzemplarze.

3) Wszystkie Zarządy Powiatowe i Wojewódzkie prenumerują przynajmniej po 2 egzemplarze.

4) Wszyscy członkowie władz organizacyjnych (Zarządów, Komisji Rewizyjnych, Sądów Koleżeńskich) powiatowych, wojewódzkich i centrali prenumerują po 1 egzemplarzu.

Zarząd Główny zobowiązuje Prezydium do wykonania niniejszej uchwały w terminie do dnia 1 stycznia 1948 r.".



Dom wiciowy w Warszawie przy ul. Bartoszewicza 3

Uchwała jest prosta, jasna. Pozostaje ona w łączności z innymi uchwałami powziętymi przez Zarząd, a dotyczącymi organizacyjno - techniczne go usprawnienia i unowocześnienia działalności Związku Młodzieży Wiejskiej, oraz z umową o współpracy z OM TUR i ZWM. Ogółem zaś wszystkie te postanowienia wynikają z decyzji zapadłych na kwietniowym Walnym Zjeździe Delegatów. Jeżeli bowiem Związek nasz w kwietniowym Zjeździe wkroczył zdecydowanie na drogę budownictwa nowego ustroju, przyjął tym samym na siebie pewne obowiązki. Otóż obowiązków tych Związek nie może wypełnić inaczej, jak tylko poprzez stanie się nowoczesną organizacją wyposażoną w odpowiednie narzędzia, działającą według naukowych zasad organizacji pracy i tylko poprzez ścisłą współpracę z innymi organizacjami, zwłaszcza zaś robotniczymi. Tego właśnie wymaga ustrój. Kto mówi, że stoi na gruncie nowego ustroju, a nie chce nic zmieniać w formach i metodach pracy związkowej, wykształconych przecież w ustroju innym, ten jest jako „miedź brząkająca i cymbał brzmiący".

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z trudności przy urzeczywistnieniu tego. A główne źródło tych trudności łatwo wskazać:

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" jest organizacyjną formą ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce, trwającego już 35 lat. Przez tak długi okres czasu narosła w naszym ruchu potężna tradycja. Wykształciły się wzory organizacyjne, obyczajowe i osobowe. Wytworzyła się bogata kultura ruchu. Wielu członkom, a zwłaszcza starszym działaczom, którzy się z przedwojennymi formami i metodami pracy uczuciowo mocno związali, trudno jest spojrzeć krytycznie na to, co w nich wrosło i stało się niejako drugą naturą, jeżeli nawet rozumieją potrzebę zmian w postawie, to trudno im tak szybko, rewolucyjnie zmieniać odruchy i kategorie myślenia. Inni zaś nastawieni „rewolucyjnie", nie zawsze rozumieją, że źródłem owej trudności jest przede wszystkim nie jakaś polityczna reakcyjność, lecz to, co się rzekło wyżej. Na ogół jednak proces przemian w postawie ustrojowo - organizacyjnej w Związku naszym idzie naprzód i jest powszechny. Nie ma więc szczególnego powodu, zwłaszcza w niniejszym artykule dowodzić, że proces ten jest konieczny. Jednym zaś z odcinków tego procesu i może głównym narzędziem w tej wielkiej pracy jest prasa związkowa, a zwłaszcza „Wici".

Nie będziemy tutaj robić szczegółowej analizy roli i zadań naszej prasy. Wynikają one bowiem ściśle z roli i zadań czy też mówiąc ogólniej funkcji naszego ruchu w nowym ustroju. Wystarczy zwrócić uwagę na jedno: Nie jest do pomyślenia, ażeby poszczególne ogniwa organizacyjne jak również działacze i członkowie Związku mogli normalnie pracować nie czytając systematycznie i regularnie prasy organizacyjnej, a zwłaszcza naczelnego organu Związku. Prasa jest bowiem głównym łącznikiem pomiędzy centralą i ogniwami terenowymi, jest głównym, a w wielu wypadkach jedynym źródłem informacji, jest wreszcie spoidłem

(Dokończenie na srt. 2)

W następnym numerze — Rozstrzygnięcie Konkursu p. t. „Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego"

Po Walnym Zgromadzeniu Delegatów w Katowicach

Walne Zgromadzenie Delegatów Śląsko - Dąbrowskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" odbyło się w Katowicach dnia 16. XI. 1947 r.

(Dokończenie ze str. 1)

spajającym całą półmilionową zbiorowość wiciową w zwartą gromadę, działającą na wszystkich szczeblach i odcinkach jednolicie i sprawnie.

Zwłaszcza przy rozbudowie prac związkowych i ich wzrastającym skomplikowaniu rośnie znaczenie prasy. Wreszcie szybkie, o wiele szybsze niż przed wojną tempo przemian w całym kraju, w ruchu ludowym i naszym Związku, wymaga środka, który by działał szybko, gruntownie i powszechnie. Tym środkiem jest właśnie prasa.

Tak więc uchwała Zarządu Głównego o obowiązkowej prenumeracie „Wici" jest ponad wszelką wątpliwość słuszna i celowa.

Ale jest jeszcze druga strona tego wielkiego zagadnienia i o niej słów parę wypada powiedzieć. Nie wystarczy bowiem nałożyć obowiązek prenumeraty „Wici". Trzeba także uczynić „Wici" takim pismem, które by możliwie najlepiej zaspakajało potrzeby prenumeratorów, a więc ogniw i członków Związku. Przede wszystkim zaś „Wici" powinny możliwie najlepiej obsługiwać Koła Młodzieży. Winny im być pomocą w pracy, słowem — winny odpowiadać ich „zamówieniu". Chodzi tu zarówno o treść pisma, jak również o jego przystępność i wygląd zewnętrzny.

Wiemy o tym, że jest sporo takich ludzi, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, którzy na „Wiciach" uczą się czytać. Wiemy, że niektóre zwłaszcza artykuły w „Wiciach" są może zbyt długie i trudne. Że artykuł w „Wiciach" powinien być możliwie krótki, jasny i prosty. Że pismo należałoby ożywić, ilustrować, przyoblec w piękniejszą czatę graficzną itd. Staramy się i w miarę możności starać się będziemy o systematyczne usuwanie dotychczasowych braków. Ale są z pewnością również takie potrzeby i życzenia naszych Czytelników, o których nie wiemy, albo wiemy zbyt mało. Dlatego chcielibyśmy Czytelnikom dać możność zabrania na ten temat głosu. W tym celu w jednym z najbliższych numerów ogłosimy odpowiednią ankietę.

W Walnym Zgromadzeniu brało udział 270 Delegatów i ponad 100 gości.

Zarząd Główny reprezentowany był przez Prezesa Kol. Ignara Stefana, oraz członków Prezydium Kol. Kol. Stasiaka Ludomira i Prandotę Wiktora.

Sąsiednie Związki Wojewódzkie przysłały swoich delegatów. Sprawozdanie z działalności Tymczasowego Prezydium złożył Kol. Żurek Mirosław. Kol. Ignar Stefan wygłosił referat ideologiczny. Po referacie ożywiona dyskusja wykazała pozytywne ustosunkowanie się śląskiej młodzieży wiciowej do kierunku prac prowadzonych przez Zarząd Główny.

W wyniku dyskusji przyjęto rezolucję, którą zamieszczamy:

REZOLUCJA

1) Walne Zgromadzenie Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Województwa Śląsko - Dąbrowskiego stwierdza, że młodzież chłopska stoi twardo na gruncie Polski Ludowej, która przyniosła wolność narodową prastarym ziemiom piastowskim, bijąc słupy graniczne nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Młodzież chłopska będzie nadal bacznie strzec nienaruszalności tych granic dając twardą odpowiedź imperialistom anglo - saskim, pragnącym odbudowy Niemiec. Walne Zgromadzenie uważa za całkowicie słuszną politykę zagraniczną Polski, politykę przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami słowiańskimi jak również ze wszystkimi państwami demokratycznymi. Walne Zgromadzenie stanowczo przeciwstawia się zakusom kapitału anglo - saskiego, pragnącego ograniczyć suwerenność naszej Ojczyzny przez uzależnienie jej od kapitału zagranicznego. Jednocześnie potępia wewnętrznych sługusów i agentów anglo - amerykańskich, którzy z Mikołajczykiem na czele dążyli do osłabienia Polski, do hamowania jej rozwoju, na rozkaz swych zagranicznych mocodawców.

2) Młodzież wiciowa Województwa Śląsko - Dąbrowskiego stoi twardo na płaszczyźnie uchwał ostatniego Zjazdu Krajowego, które wprowadziły Związek Wiciowy na nowy etap rozwoju, łamiąc zapory wstrzymujące młodzież chłopską od współgospodarzenie w Polsce.

Walne Zgromadzenie w pełni solidaryzuje się z ostatnimi uchwałami Zarządu Głównego odnośnie wykluczenia z szeregów związkowych elementów mikołajczykowskich, które w dalszym ciągu popierały jego politykę, jako czynników wrogich Polsce Ludowej i zaprzeczających podstawowym zasadom ideologii wiciowej. Walne Zgromadzenie uważając za konieczne pogłębienie ideologiczne w szeregach wiciowych, wzywa młodzież wiciową do wzmożenia pracy ideologicznej w kołach, przez szerokie dyskusje i narady, zmierzające do wyeliminowania różnych naleciałości z ideologii klas gnących i do krytycznej oceny teorii przeciwieństwa między wsią a miastem, a tym samym między klasą chłopską i robotniczą. W przeciwieństwie do tej teorii sojusz chłopsko - robotniczy jest podstawą Polski Ludowej i rodzącej się nowej kultury, stwierdzającej nową erę historyczną w dziejach naszego narodu.

3) Walne Zgromadzenie wita radośnie porozumienie Zarządu Głównego z wszystkimi organizacjami młodzieżowymi, bowiem w naszym województwie robotniczo - chłopskim, kwestia współpracy, to kwestia braterstwa całej młodzieży naszego województwa.

4) W trosce o oświatę dla młodzieży chłopskiej Walne Zgromadzenie domaga się: a) szybkiego wprowadzenia nowej reformy szkolnej na wsi, umożliwiającej młodzieży chłopskiej równy start z młodzieżą miastową.

b) wydatniejszej pomocy materialnej dla niezamożnej młodzieży chłopskiej w szkołach średnich i wyższych, by każdy niezamożny student mógł korzystać ze stypendium i miał zapewnione miejsce w bursie.

Swoim ogniwom organizacyjnym Walne Zgromadzenie zaleca jak najwydatniejszą pomoc i współpracę z Towarzystwem Burs i Stypendiów, jako popierającym uczącą się młodzież chłopską.

c) większego zainteresowania się czynników państwowych i samorządowych uniwersytetami ludowymi, pełniącymi rolę szkół społecznych, a na Ziemiach Odzyskanych równocześnie rolę szkół repolonizacyjnych, jako ośrodkami dającymi największą gwarancję wychowania nowego obywatela.

d) pomocy czynników samorządowych i władz szkolnych w celu umożliwienia dostępu młodzieży chłopskiej do świetlic i domów ludowych, udostępnienia lokali szkolnych na cele świetlicowe dla Kół „Wici" i młodzieży studiującej.

5) Walne Zgromadzenie postanawia zgodnie z zaleceniami Zarządu Głównego organizować ogniwa Gminne Związku.

6) Walne Zgromadzenie wzywa wszystkich członków i wszystkie ogniwa organizacyjne do uaktywnienia pracy związkowej *na odcinku* gospodarczym przez silniejsze zespolenie się ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej i Spółdzielczością.

b) *poleca wszystkim* kołom prowadzenie zespołów P. R. W. oraz współzawodnictwa w tych zespołach, w celu podniesienia produkcji rolnej.

4) Walne zgromadzenie domaga się pełnego udziału wiciarzy w Radach Narodowych Powiatowych, Miejskich i Gminnych.

7) W trosce o opiekę, zdrowie i dobre wychowanie dziecka chłopskiego, Walne Zgromadzenie wzywa wszystkich członków do ścisłej współpracy z Chłopskim Towarzystwem Przyjaciół Dzieci.

Konferencja „Wici", ZWM i OMTUR w Krakowie

W dniu 23.XI.47 r. odbyła się Wojewódzka Konferencja aktywu organizacji młodzieżowych przy udziale około 200 czołowych działaczy. W konferencji z ramienia Zarządu Gł. „Wici" wzięli udział kol. kol. V-prezes Jagusztyn i poseł Jaroszek, z ramienia ZWM, przewodniczący kol. A. Kowalski.

Referat omawiający umowę i wynikające z niej zadania dla młodzieży, oraz bieżącą sytuację polityczną — wygłosił kol. Kowalski. Referat gospodarczy ze specjalnym uwzględnieniem zagadnienia produkcji rolnej, oraz ścisłego zazębiania się interesów wsi i miasta — wygłosił kol. Jagusztyn.

W dyskusji podkreślano konieczność przeniesienia wysiłku pracy na wieś, walki z analfabetyzmem i potępiono zdradziecką politykę Mikołajczyka.

Obrady toczyły się w serdecznej atmosferze wzajemnego zrozumienia.

Z życia młodzieży jugosłowiańskiej

Szlak Młodzieży Szamac-Sarajewo, z widokami na przedłużenie do Morza Adrjatyckiego stanowi jeden z najważniejszych etapów rozwoju jugosłowiańskiego transportu kolejowego, stanowi jeden z najważniejszych magistrali. Jest to najważniejszy obiekt odbudowy w ramach Planu Pięcioletniego, jest rękojmią pełnego rozwoju gospodarczego tak Bośni i Hercegowiny jak i pozostałych republik.



Młodzież jugosłowiańska przy odbudowie kraju

Była Austria w swej ekspansji politycznej i gospodarczej spostrzegła znaczenie Bośni na polu gospodarczym, politycznym oraz strategicznym. To też poza eksploatowaniem olbrzymich kompleksów leśnych oraz bogactw mineralnych starała się ona wynarodowić inteligencję rodzimą czyniąc z niej wiernych służalców. Dążąc do odizolowania politycznego i gospodarczego Bośni od pozostałych narodów jugosłowiańskich budowała Austria linie kolejowe o rozpiętości szyn 0,76 m. Oczywiście takie linie kolejowe nie mogły zadość uczynić potrzebom gospodarczym oraz politycznym Republik Bośni i Hercegowiny, ani też interesom nowej Jugosławii Tita.

W pełni rozumiejąc gospodarcze, jak też i polityczne znaczenie linii kolejowej Szamac-Sarajewo, młodzież jugosłowiańska przyrzekła swemu wodzowi i nauczycielowi, marszałkowi Tito, oraz swoim narodom, iż wybuduje linię kolejową Szamac - Sarajewo przed upływem przewidzianego terminu i że uruchomi ją 29 listopada, w rocznicę proklamowania republiki.

Przy budowie Szlaku Młodzieżowego pracuje młodzież na trzy zmiany, przybywając ze wszystkich republik Jugosławii a to: Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Słowenii, Czarnogóry oraz Macedonii. Jeśli chodzi o przynależność społeczną, to reprezentowani są tutaj chłopi, robotnicy, uczniowie, pracownicy umysłowi i t. p. Wszyscy pracują wytrwale i ofiarnie przodując w pracy i starając się spełnić jak najlepiej dobrowolnie przyjęte na siebie zadanie — uruchomienia linii kolejowej przed upływem wyznaczonego terminu.

Tylko w samej pierwszej zmianie ogłoszono przodownikami w pracy: czterokrotnie — trzy brygady, trzykrotnie — 13 brygad, dwukrotnie — 47 brygad, jednokrotnie — 157 brygad; pochwały otrzymało 212 brygad. 6.507 młodych dziewcząt i chłopców ogłoszono przodownikami, a 8.252 otrzymało pochwały.

Do 1 września b. r. pracowało 2 zmiany. W pierwszej zmianie pracowało 183 brygad, w drugiej 193 brygad. W pierwszej zmianie ogółem pracowało 60.222 osoby, a w drugiej zmianie 83.000. Zatem na Szlaku Młodzieżowym ogółem pracowało 143.822 młodych ludzi i dziewcząt. 1 września b. r. przybyła na tę linię kolejową trzecia zmiana.

Na linii kolejowej Szamac—Sarajewo na przestrzeni pomiędzy Szamcem a Dobojem, w bardzo trudnym terenie, niezwykle skalistym, osiągnięto następujące wyniki: robót ziemnych wykonano ogółem 1,327.593 m³, położono 67 km szyn, wzniesiono 168 różnych objektów betonowych, wybudowano most na rzece Sawie o rozpiętości 570 m, przekopano 9 tuneli, przewieziono i nasypano dotychczas 3,200.000 m³ ziemi i kamieni, co stanowi 68,6% ogólnej ilości robót ziemnych. Wybudowano 37 stacji kolejowych.

W brygadach pierwszej zmiany nauczyło się czytać i pisać 6.088 analfabetów. W brygadach fachowych i specjalnych przeszło przeszkolenie 15.676 osób. W pierwszej zmianie pomyślnie zdało egzaminy 6.438 młodych budowniczych Szlaku Młodzieżowego. Do 17 lipca 1947 r. 165 osób zdobyło znaczek fiskulturnika (sportowca), a na ćwiczeniach przysposobienia wojskowego tysiące młodych chłopców przygotowało się do służby w Armii Jugosłowiańskiej. Również kładzie się duży nacisk na pracę kulturalno oświatową. Grupa kulturalno-artystyczna urządziła 226 przedstawień.

Na Szlaku Młodzieży pracowała nie tylko młodzież jugosłowiańska, ale także młodzież całego świata, przybyli nie tylko uczeni, pisarze i działacze społeczni jugosłowiańscy, lecz również i uczeni i pisarze obcy.

Przy tej sposobności redaktor czasopisma „Churchman", wychodzącego w Nowym Jorku oświadczył w imieniu delegacji: „Uważam, iż nie ma żadnego powodu, dla którego by młodzież amerykańska nie mogła przybyć na Szlak Młodzieży Szamac — Sarajewo. Dr. Shpiller podkreślił również iż tutaj na każdym kroku święci triumfy bohaterstwo i jedność pomiędzy brygadami jugosłowiańskimi, a wszystkimi innymi, oraz że to właśnie otwiera nową drogę ludzkości. Poza tym dr. Shpiller uważa, iż obecność obcych brygad młodzieżowych przyczynia się do do utrwalenia jedności i braterstwa młodzieży demokratycznej całego świata.

Szlak Młodzieży Szamac — Sarajewo w porównaniu z linią kolejową Brczko — Banowici, która została wybudowana o 22 dni wcześniej przed wyznaczonym terminem przy udziale 62.268 członków Młodzieży Ludowej Jugosławii, stanowi przedsięwzięcie trzykrotnie trudniejsze.

Na Szlaku Młodzieżowym Szamac — Sarajewo pracuje 200.000 młodych ludzi i dziewcząt Jugosławii. Oni są rękojmią, iż nie istnieją trudności, których by młodzież pracująca nie była w stanie pokonać. Za przykład może posłużyć przekopanie tunelu Wranduk, co zwróciło na siebie uwagę całego świata. Mimo trudności terenowych, młodzież Tita pokonała je w terminie o 30 dni krótszym, niż był wyznaczony, oraz o 17 dni wcześniej przed przyjętym zobowiązaniem.



Dziewczyny z Bośni w strojach ludowych

Wojewódzka konferencja „Wici" i ZWM w Warszawie

W ramach realizacji umowy o współpracy organizacji młodzieżowych odbyła się 23.11. br. w Warszawie konferencja działaczy wiciowych i zetwuemowych z terenu woj. warszawskiego. Zjazdowi przewodni czył V-prezes Woj. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" w Warszawie, kol. M. Ponikowski.

Po przemówieniach powitalnych zostały wygłoszone referaty: kol. L. Stasiaka, skarbnika Zarządu Gł. ZMWRP „Wici" i kol. J. Morawskiego, V-przew. Z. G. ZWM. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja. Przewijały się w niej zagadnienia współpracy organizacji młodzieżowych, przebudowy wsi, wyścigu pracy, wychowania i akcji kulturalno - oświatowej, szkolenia zawodowego, przebudowy spółdzielczości i wiele innych.

W wyniku obrad została uchwalona rezolucja, zamieszczona poniżej. Konferencję zakończono występami zespołów artystycznych „Wici" i ZWM.

Rezolucja:

Pierwsza konferencja aktywu ZWM i ZMW „Wici" woj. warszawskiego wita z radością zawarcie umowy o współpracy między bratnimi organizacjami młodzieżowymi, widząc w tym dalsze zacieśnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego na odcinku młodzieżowym i wyeliminowanie resztek wpływu reakcji na cały ruch młodzieżowy. Zada ona dalszy bolesny cios reakcji i przeciwstawi się usiłowaniom politycznego oddziaływania pewnej części kleru na młodzież wiejską. Przyrzekamy w myśl tekstu umowy zacieśnić współpracę i wychowywać młodzież w duchu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zebrany aktyw ZWM i ZMW „Wici" postanawia:

1. W obliczu ataków imperializmu amerykańskiego na suwerenność narodów Europy zespolić wszystkie siły naszych organizacyj młodzieżowych w celu ostatecznego wyeliminowania wpływów mikołajczykowskich ze wsi, jako wrogiej nam agentury obcego wywiadu. Nie ma miejsca w naszym ruchu młodzieżowym dla sługusów i szpiegów kopiących grób pod niepodległość i suwerenność Polski. W odpowiedzi na zakusy reakcji międzynarodowej uwielokrotnimy nasze wysiłki dla odbudowy wsi, szczególnie powiatów, które najbardziej ucierpiały od działań wojennych.

Będzie to najlepszą odpowiedzią podżegaczom wojennym.

2. Obie organizacje przeprowadzą wspólną akcję uświadamiająco - propagandową na wsi, wyjaśniającą, że uiszczenie podatku gruntowego w zbożu jest spełnieniem obowiązku obywatelskiego i ma wielkie znaczenie dla normalnego rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Każdy chłop winien wywiązać się w pełni z tego obowiązku. Działacze młodzieżowi dopilnują, aby wymiar podatku gruntowego był sprawiedliwy i nie obciążał zbytnio chłopa, dotkniętego klęską żywiołową i chłopa małorolnego na korzyść chłopa — bogacza.

3. Organizować wspólne kursy spółdzielcze i w miarę swoich możliwości obsadzać aparat spółdzielczy absolwentami tych kursów, zwalczać spekulację i oczyścić spółdzielczość z elementów spekulacyjnych. Szczególnie rozwijać i wzmacniać spółdzielnie gminne ZSCh., które gwarantują zabezpieczenie interesów mało i średniorolnych gospodarzy. Owoce pracy chłopa muszą być w całości dla chłopa, a nie dla spekulanta.

4. Ożywić i zacieśnić współpracę na odcinku samorządu terytorialnego, a przede wszystkim w RN, w których obie organizacje winny mieć swoich przedstawicieli.

5. Pogłębić współpracę na odcinku sportu ludowego i PRW, które będzie źródłem przemian psychicznych wsi polskiej, szczególnie na odcinku *politycznym, społecznym* i gospodarczym.

6. Obie organizacje rozwiną intensywną działalność w celu zapełnienia Uniwersytetów Ludowych i szkół rolniczych młodzieżą chłopską i zrobią wszystko co w ich mocy, aby wyeliminować z Uniwersytetów Ludowych i szkół rolniczych ewpływy wsteczne, reakcyjne.

7. Zacieśnić jak najbardziej współpracę na odcinku kulturalno - oświatowym poprzez udostępnienie świetlic i bibliotek członkom obu organizacji, wymianę prasy organizacyjnej, tworzenie wspólnych zespołów artystycznych, urządzanie wspólnych imprez artystycznych, wieczorów świetlicowych i dyskusyjnych, kursów propagujących czytelnictwo, organizowanie kursów dla analfabetów.

8. Konferencja stwierdza, że należy dokonać parcelacji między chłopów dóbr martwej ręki oraz ustalić określone taksy za spełnianie usług kościelnych.

Dla zrealizowania powyższych wskazań obie organizacje zorganizują konferencje powiatowe, gminne i wiejskie według kalendarzy ustalonych przez Zarządy, wspólne kursy organizacyjne, świetlicowe i zdrowia oraz wspólne wczasy zimowe dla młodzieży wiejskiej.
chłopski dla dobra całego narodu, dla
dową, wzmacniali sojusz robotniczo-
kroku będziemy budowali Polskę Lu-
dobra Polski Ludowej.
Przez ścisłą współpracę na każdym

Dla chłopskiego dziecka

W dniach 6 i 7 listopada br. w Warszawie w sali posiedzeń Samopomocy Chłopskiej odbyła się konferencja zwołana przez Zarząd Główny Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W konferencji wzięli udział kierownicy oddziałów wojewódzkich, instruktorzy powiatowi, pracownicy centrali Ch.T.P.D. oraz przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Oświaty, Zdrowia, przedstawiciele Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici", Samopomocy Chłopskiej, Związku Nauczycielstwa Polskiego i działacze społeczni.

Przedmiotem dwudniowych obrad były sprawy związane z dalszym poszerzeniem i nasileniem akcji Ch.T.P.D. w zakresie sprawowania opieki nad zdrowiem chłopskiego dziecka, kierunkiem jego wychowania, opieką nad matką, tworzeniem domów matki i dziecka, dziecińców, przedszkoli, zakładów opiekuńczych, zdrowotnych, wychowawczych itp

W chwili obecnej opieką Ch.T.P.D. jest objętych 108900 dzieci. 10% tej liczby stanowią dzieci od 0 — 3 lat. W ramach akcji zdrowotnej, badaniom lekerskim poddano 29920 dzieci. Dzieci zagrożone gruźlicą kierowane są do prewentoriów. Dzieci słabe, anemiczne są dożywiane w 85 punktach lokalnych, dzieciom najbiedniejszym przydziela się odzież, obuwie, żywność i lekarstwa.

W okresie lata czynnych było 438 dziecińców opiekujących się 17000 dzieci. Z 9 kolonii letnich skorzystało 2000 dzieci, 261 dzieci wyjeżdżało za granicę — do Danii, Norwegii, Szwajcarii, Czechosłowacji.

Całą swoją działalność Ch.T.P.D. prowadzi w oparciu o Koła Miejscowe skupiające rodziców i wszystkie inne osoby oraz instytucje i organizacje wiejskie zainteresowane sprawą chłopskiego dziecka. Takich kół liczy Ch.T.P.D. przeszło 960, z liczbą członków ponad 43000.

Obrady omawianej konferencji toczyły się pod znakiem troski o pogłębianie prac wychowawczych, obejmujących nie tylko dzieci, ale i rodziców, którzy muszą mieć pełną świadomość swoich zadań w stosunku do dziecka, poznać jego potrzeby i zdobyć umiejętność należytego zaspakajania tych potrzeb.

Dotychczasowe osiągnięcia Ch.T.P.D. są niewspółmierne w stosunku do liczby dzieci oczekujących pomocy i opieki. Dlatego na konferencji mocno akcentowano umasowienie organizacji. W każdej gromadzie wiejskiej powinno działać koło Ch.T.P.D., oto zadanie ustalone na konferencji dla wojewódzkich i powiatowych oddziałów.

W imię racjonalnej polityki pomocy dziecku Ch.T.P.D. jako instytucja powołana do współdziałania z państwem w realizowaniu opieki i wychowania na odcinku wiejskim, wzmoże swoje wysiłki dla należytego wykorzystania środków finansowych i rzeczowych, jakimi państwo na ten cel dysponuje, a także instytucje samorządowe i gospodarcze, w szczególności Samopomoc Chłopska i Spółdzielnie „Społem".

Celem wzbudzenia powszechnego zainteresowania sprawą dziecka chłopskiego, celem zmobilizowania wszystkich chłopów do niesienia pomocy materialnej, moralnej, otoczenia dziecka powszechną troską, życzliwością i przyjaźnią — Ch.T.P.D. rozwija swoje prace w oparciu o współdziałanie ze wszystkimi istniejącymi na terenie wsi organizacjami społecznymi, partiami politycznymi, organizacjami młodzieżowymi, nauczycielstwem, szkołami rolniczymi, uniwersytetami ludowymi itd. Ch.T.P.D. jako zrzeszenie chłopskie pragnie skupić wokół swych prac tych wszystkich chłopów, którzy w szeregach stronnictw demokratycznych, organizacyj zawodowych i kulturalnych budują zręby nowej rzeczywistości, opartej na braterstwie chłopów i robotników, którzy chcą aby wzrastające młode pokolenie było wychowywane zgodnie z celami Polski Ludowej.

Z CHŁOPSKICH DOŚWIADCZEŃ

Kłopoty budowlane osadników

Najwięcej kłopotu naszym spółdzielczym osadnikom sprawiają zabudowania mieszkalne i gospodarcze. No, bo właściwie trzeba przyznać, że one właśnie stały się przyczyną powstawania spółdzielni parcelacyjno-osadniczych. Sama ziemia nie przedstawiałaby żadnych trudności: poprostu na rozparcelowanych działkach możnaby zacząć uprawę. Grunty już są prowizorycznie podzielone i w wielu spółdzielniach zbierają i w większej części obrabiają własne działki. Podział ten jest jednak tymczasowy, gdyż możliwy jest do utrzymania tak długo, jak długo ludzie będą mieszkali w folwarcznych budynkach. Każde pole pod daną uprawę podzielone jest na tyle działek ilu jest osadników. Czyli każdy ma ziemię przynajmniej w pięciu lub sześciu kawałkach. Ma się rozumieć, że po usamodzielnieniu wszystko musi ulec powtórnemu podziałowi i w zależności od wielkości spółdzielni utworzy się nowe osiedle, względnie przyłączy do istniejącej wsi.

Zagadnienie to już dziś interesuje „kołchoźników." Z uznaniem należy podkreślić, że niektórzy orientują się w nowych zasadach rozplanowania osiedli pół-zwartych i w związku z tym sami wysuwają pewne projekty na przyszłość;np. sprawa położenia właściwych pól uprawnych w stosunku do tzw. siedliska (obszar dwa do trzech ha na którym stoi zagroda).

Otóż przy normalnej komasacji jest ona dosyć trudna, bo jednemu wypadają grunta bliżej domu a drugiemu dalej i nie wiadomo czym się kierować w dawaniu pierwszeństwa. Kol. Goleń prezes spółdzielni stępińskiej i chyba wszyscy inni za nim, rozwiąże to w ten sposób, że ci którzy pierwsi przybyli do spółdzielni otrzymają grunty najbliżej zagród i dalej w kolejności przybywania. Słuszność takiego poglądu uznają nie tylko projektodawcy ale przeważnie wszyscy członkowie. Ale zagadnienie gruntów to nie wszystko.

Kiedy rozmawia się z nimi na temat indywidualnego gospodarzenia na pierwszy plan wysuwają możliwości budowy własnych zagród.

Dlatego też nie czują się specjalnie pokrzywdzeni, że rząd odmówił im pożyczek na remont istniejących budynków. To nie ważne. Ważniejsze żeby znalazły się kredyty na budowę nowych.

Tymczasem mieszkają bardzo różnie. Potrafili dostosować się do różnych okoliczności. Odwiedzaliśmy ich i w czworakach folwarcznych, i w porządnych dwurodzinnych domkach i w pałacach bez mała. Ktoby myślał, że porządek i czystość w ich obecnych mieszkaniach pozostawia dużo do życzenia, ten by się setnie pomylił. Nowe otoczenie choćby w postaci martwych ścian pokoi, pozostałości niemieckiego „ordnung", wydobyły na wierzch schludność chłopa polskiego. Choć w roboczy dzień izby są czysto wymiecione, wewnątrz sprzęty porządnie ustawione, kwiatek na oknie, firanka — jasno i przyjemnie.

Na ogół jest gdzie mieszkać. Budynków gospodarczych wystarczy, chociaż niektóre uszkodzone niszczeją szybko. Szczególnie ta dachówka: widzi się bardzo dużo niezamieszkanych (z powodu znacznych uszkodzeń), lub niezajętych budynków na terenie spółdzielni. Dachy kryte doskonałą dachówką wypalaną, czerwoną; trochę ich już obleciało, a reszta coraz szybciej leci i łamie się. Bo wystarczy żeby jedna usunęła się, a wiatr dokończy.

Ze wszystkich uszkodzonych dachów należało już dawno zdjąć pokrycie i zamagazynować do czasu budowy! Nieprędko nasze cegielnie potrafią zaopatrzyć potrzebujących w ten pierwszorzędny materiał.

Kiedy się ogląda niemieckie zabudowania, to można dojść do wniosku, że Niemcy nie wszystko potrafią najlepiej i najoszczędniej. W Tyńci jest obora wewnątrz jak sala balowa. Wysoka na pięć metrów, przejazd pośrodku prawie na dwa wozy, szerokie przejścia za żłobami. Może to dla bydła i dobrze, że ma tyle powietrza, ale napewno jeśliby przekalkulować, to budowa takiej olbrzymiej hali nie opłaca się dostatecznie. A znowu w Stępieniu postawili czworaki, w których dzisiaj grzyb ludziom nie daje mieszkać Brak zupełnie izolacji na fundamentach. Mieszkający w nich członkowie spółdzielni, mają już muru dosyć i chcą koniecznie stawiać na wiosnę (już na swoim) budynki drewniane.

Nie wiem jak to zrobią, bo w tamtych stronach blisko nie ma zupełnie lasów. W rezultacie stępieniacy nie chcą ich nawet rozbierać na przyszłe budynki gospodarcze, boby zaraziły grzybem. Rozbiorą inne, zdrowe. Kwestia rozbiórki domów pofolwarcznych z punktu widzenia ogólno-społecznego nie jest zupełnie prosta: Niektóre spółdzielnie dysponują ładnymi pałacykami, które są zaopatrzone we wszystkie urządzenia jak: wodociąg, centralne ogrzewanie, kanalizację, nie mówiąc już o instalacji elektrycznej. Po rozbiórce wiele z tych urządzeń ulegnie zupełnemu zniszczeniu Wartoby się zastanowić, jak wykorzystać stojące i w pełni wyposażone domy, by je oddać okolicznemu społeczeństwu?

Wszędzie jednak tam gdzie obecnie pomieszczenia są byle jakie i zbytnio ścieśnione wysuwana jest sprawa nowych zagród na pierwszym miejscu. Właśnie zagroda to symbol samodzielności. Lipka z Podhalanki mówi, że wybuduje całą zagrodę za 500.000 zł. Zdaje się, że będzie musiał trochę przypuścić. W tej spółdzielni już wiedzą z czego i jak będą budować. Domy murowane: 2 — 3 izby na dole, jedna na górze. Stodoły: szkielet drewniany wypełniony pustakami, obory z pustaków na 7-8 sztuk bydła. Mają na miejscu żwir i piasek więc pustaki i dachówkę na pokrycie będą sami produkowali, bo to się najtaniej kalkuluje. A drzewo na więźby dachowe i stolarszczyznę sprowadzą ze swojego Podhala. Będzie stale przypominać rodzinne strony.

Życzymy im szybkiej budowy.

Z. Witebski

HALINA KOLASIŃSKA

Jesień

Mglą deszczowych dni przesłonięty
wrzesień,
dziś zwiastował mi
nadchodzącą jesień

Na opończy chmur
suną czarne cienie,
serce szarpie ból,
pierś wznosi westchnienie... — —

Na liliowy wrzos
lecą złote liście...
W duszy cichy głos
skarży się srebrzyście. — —

Białe, zwiewne mgły
tulą wrzosowiska,
lub lecą jak łzy
czyjeś drogie... bliskie...

Z lasu ciemnych wnętrz
wypłyną wspomnienia — —
tętno żywych serc słyszę
w mgle i cieniach. — —

JÓZEF KUCZYŃSKI

STUDENCI CHŁOPSCY WE WŁASNYM ŚRODOWISKU

Jestem zdania, że dobrze jest na łamach naszego pisma dzielić się uwagami, czy spostrzeżeniami o poczynaniach danego Koła „Wici". Często w niektórych zakątkach Polski mogą być wprowadzane ciekawe i pożyteczne próby organizacyjne, które równie dobrze mogą być przeniesione na inny teren, po to, by koła pobudzić do aktywnego działania, wprowadzić nowy, ożywczy prąd, lub prześwietlić cały splot zagadnień w nowym ustosunkowaniu.

Te intencje skłoniły mnie do podzielenia się uwagami o świeżo zorganizowanym Kole Akademickim „Wici" Młodzieży Wiejskiej Ziemi Łowickiej.

Koło to powstało przede wszystkim dlatego, aby wzajemnie pomagać sobie w zdobyciu gruntownej, rzetelnej wiedzy przez zdobywanie funduszów na zasiłki i stypendia dla kolegów najbiedniejszych, oraz pomoc w wymianie i dostarczaniu skryptów i podręczników, potrzebnych do studiów.

Drugi, równie ważny cel Koła — to zacieśnić węzły ze swym wiejskim środowiskiem poprzez pracę nad podźwignięciem go na wyższy poziom życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Chodzi tu o to, by syn wsi, przebywający na studiach w mieście przez kilka lat nie zapomniał o swoim, może często pod wielu względami zaniedbanym środowisku. Niech nawet podczas studiów, które przecież wymagają z jego strony dużego wysiłku, znajdzie czas na pracę dla dobra swej wsi, niech uczestniczy w jej troskach, oraz zbiorowych poczynaniach nad jej podźwignięciem.

Przed wojną 1939 r. ze wsi szła na studia wyższe młodzież chłopska najzamożniejsza i po skończeniu ich bardzo często zatracała kontakt ze wsią, zapominała o niej, wchodząc, jak określił prof. Chałasiński, do wyższej grupy społecznej — inteligencji „za fałszywą legitymacją". Na tym wieś traciła podwójnie: społecznie i kulturalnie. Nieliczni tylko byli wierni temu środowisku, z którego wyszli.

To retrospektywne spojrzenie było konieczne, aby tym jaśniej zrozumieć potrzebę żywego, opartego o pracę kontaktu wiejskiej młodzieży akademickiej, znajdującej się na studiach w wielkomiejskim środowisku z ludnością swej wioski, gminy, czy powiatu.

Na terenie naszej gminy i sąsiednich jest około 50-ro młodzieży, kształcącej się w różnych wyższych uczelniach, rozsianych po większych miastach Polski. Koleżanki i Koledzy z Uniwersytetów, Politechniki, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Głównej Szkoły Handlowej, Instytutu Pedagogicznego i innych z kilku gmin powiatu łowickiego zorganizowali się w Koło wiciowe. Różne typy szkół, różne wydziały nie przeszkodziły, aby w trosce o dobro wsi, w trosce o upowszechnienie kultury, stanąć do realizacji wszystkim nam bardzo bliskiego i drogiego celu: w pracy nad zdobyciem gruntownego wykształcenia, potrzebnego do pełnienia w przyszłości określonego zawodu, znaleźć czas także na to, by czynnie pomagać tej wsi, z której się wyszło, w jej rozwoju na odcinku życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego.

Zapyta ktoś może, czy to Koło nie uprawia tylko akademickich dyskusyj i jałowej gadaniny. Nasuwa się uwaga tym mocniej, że studiujemy w różnych miastach kraju, trudno więc w takich warunkach podejmować jakąś zbiorową akcję.

Aby tego nieporozumienia uniknąć z grubsza opiszę, jak akademicy, zrzeszeni w swym Kole, pomagają w rozwiązywaniu spraw swego środowiska.

Gdy nastaną ferie takie, jak Zaduszki, Boże Narodzenie, Wielkanoc, wszyscy niezależnie od obcowania w swym domu rodzinnym, w umówionym terminie zjeżdżają się do Zdun, gm. Bąków na jeden dzień, aby omówić plan działania Koła w okresie feryjnym. Pierwszym punktem dla każdego członka Koła jest praca w wiejskim Kole „Wici", w tej wsi, w której mieszka. Tu każdy ma pozostawioną indywidualną swobodę działania, ale na następnym Walnym Zebraniu akademickim jest zobowiązany do złożenia sprawozdania z wykonanej pracy.

Niezależnie od tego Zarząd Koła na okres najbliższy czyni starania, aby zapoczątkować ruchomą bibl oteczkę, w której będą skompletowane książki najcenniejsze dla wsi i te książki będą przydzielane na pewien okres poszczególnym kołom „Wici".

Koło Studentów „Wici" zdaje sobie sprawę z tego że w Polsce musi się ukształtować inny typ inteligenta pochodzenia wiejskiego, typ, który by w upowszechnieniu kultury w środowisku wiejskim odegrał rolę zasadniczą. Dlatego na Walnym Zebraniu zapoznano się z treścią książki prof. Chałasińskiego. „Społeczna genealogja inteligencji polskiej", aby mieć pod budowę do następnego zagadnienia. Rola inteligenta wiejskiego pochodzenia w jego własnym środowisku". To zagadnienie będzie przedyskutowane na następnym zebraniu przed Sylwestrem b. r.

Na Sylwestra Zarząd Koła zamierza zorganizować zabawę taneczną jako imprezę dochodową, a zysk z niej przeznaczyć na wykończenie gminnego domu ludowego w Zdunach. Stoi on już od wielu lat bezużytecznie, trzeba go więc wykończyć i oddać do użytku. Wiejska młodzież akademicka, zrzeszona w swym Kole, pierwsza chce na ten cel zdobyć pieniądze na symboliczną cegłę, by potem tą samą ideą zarazić koła wiciowe okolicznych wsi, gromady wiejskie, oraz wszystkich mieszkańców gminy.

Po zrealizowaniu tej uchwały koło nasze podejmie następną. Właśnie w tym domu ludowym będzie prowadzony przez młodzież akademicką uniwersytet niedzielny.

Jest nas kilkudziesięciu studentów, specjalizujących się w różnych dziedzinach. Każdy raz na kwartał wyrwie się z miasta, by tu podzielić się ze swymi rówieśnikami i starszymi zdobywaną wiedzą. Kolega — przyszły lekarz będzie mówił o zwalczaniu chorób zakaźnych, czy o zagadnieniu zdrowia na wsi, kolega — agronom poda np. praktyczne wskazówki płodozmianu.

Kolega — weterynarz omówi zwalczanie zarazy trzody chlewnej, która tak często na wsi rujnuje ludzi gospodarczo. Urządzi krótki kurs szczepienia przeciw czerwonce. Zorganizuje punkt szczepienia ochronnego trzody chlewnej. Inny znów z politechniki będzie mówił o praktycznym, racjonalnym budownictwie na wsi, inny znów z dziedziny astronomii w sposób przystępny zapozna słuchaczy z dziwami wszechświata. Kolega studiujący psychologię wprowadzi rodziców w zagadnienie odrębności duszy dziecka i jego odmienny świat przeżyć. To ułatwi rodzicom bardziej pedagogiczne podejście do swych dzieci.

Nasuwa się wiele innych zagadnień, które będą omawiane na tym niedzielnym uniwersytecie. Każdy członek Koła, gdy wypadnie mu raz na 4 miesiące mieć referat w swym własnym środowisku, chętnie przyjedzie nawet z dalszego miasta.

Podczas ostatnich wakacji w Dąbrowie Zduńskiej wykończono Gminny Spółdzielczy Ośrodek Zdrowia, który zaopatrzony jest w szereg nowoczesnych urządzeń medycznych. Koło Studentów „Wici" w trosce o zdrowie wsi rozpoczęło akcję werbowania członków do tej spółdzielni. Młodzież wiejska, zrzeszona w „Wici" z okolicznych wsi, może dlatego, że widzi konkretną, realną robotę poprzez współpracę ze swymi rówieśnikami — akademikami uaktywnia się. Koła nabierają rozmachu.

Inscenizacje, chóry, konkursy czytelnictwa, oraz zaprojektowane wspólne wycieczki bliższe i dalsze, współdziałanie w budowie i pracy nad rozwojem instytucji społecznych, pożytecznych dla wsi, zespalają młodzież w twórczym, zbiorowym wysiłku.

To nie jest pustota — to radość twórcza. Ta świadomość, że w tym środowisku tworzy się lepszy, szczęśliwszy zakątek, daje nam przeżycia, które nigdy nie mogą być zapomniane. Nie wszyscy po skończeniu studiów będą pracowali na wsi, część z nich musi być w mieście. Ale w tym dźwiganiu swego środowiska na wyższy poziom nie tylko ukształtuje się charakter wiciarza, zahartowanego w łamaniu przeszkód, ale ten student chłopskiego pochodzenia gdziekolwiek będzie pracował, w Krakowie czy Poznaniu, węzłami wspólnego wysiłku i wspólnych, radosnych przeżyć twórczych będzie związany ze swym środowiskiem na długie lata.

WYCHOWANIE SPOŁECZNE

LEKCJA 5.

Na śladach człowieka w przeszłości

W poprzednich lekcjach „Wychowania Społecznego" zastanawialiśmy się nad zagadką, jaką stanowi dla człowieka wszechświat, ziemia i wreszcie samo życie na kuli ziemskiej. Mogliśmy stwierdzić, że naukowe rozwiązanie tych zagadek różniło się od naszych dotychczasowych poglądów.

Podobną, równie ciekawą zagadkę stanowi sam człowiek i zagadnienie jego początków. Czy człowiek podlegał ogólnym prawidłom rozwoju świata organicznego (żywego) czy też stanowi jakiś wyjątek.

Na ten temat istnieje wiele teorii naukowych i hipotez. Najważniejsze z nich, przeciwstawiane sobie to:

1) teoria ewolucji opracowana przez Darwina,

2) pogląd religijny.

Według pierwszej teorii człowiek jako istota żyjąca podlegał powolnym przemianom, rozłożonym na setki tysięcy lat. Przemiany te czyniły organizm ludzki coraz doskonalszym, coraz bardziej dopasowanym do ogólnych warunków życia. Nauka widzi potwierdzenie tego założenia w rozwoju jednostkowym człowieka (człowieka jako jednostki—od zarodka do człowieka dorosłego) — tzn. po połączeniu się komórki żeńskiej i męskiej.

Człowiek w pierwszym okresie jest jednokomórkowcem. Komórka rozrodcza drogą podziału rozmnaża się tworząc bryłkę komórek, które po pewnym okresie różnicują się na warstwę zewnętrzną (skórę) i wewnętrzną. W dalszym rozwoju zarodka można zauważyć szpary na szyi (jak skrzela u ryb), blaszki płetwowe na miejscu przyszłych nóg i rąk oraz tworzenie się szkieletu (początkowo miękki). Po kilku miesiącach rozwijają się poszczególne organy. W rozwiniętym organiźmie dorosłego człowieka znajdują się również organy szczątkowe (ślepa kiszka, kość ogonowa), które obecnie nie odgrywają żadnej roli.

W ten sposób pojedyńczy człowiek jest jak gdyby ilustracją ogolnego rozwoju, jakiemu ludzkość podlegała w ciągu setek milionów lat.

Należy tu dodać jeszcze, że niektóre ludy żywo wierzą, że dusza człowieka może się wcielać w różne formy świata żyjącego i dlatego religia hinduska zakazuje „dręczenia zwierząt i łamania kwiatów".

Drugi pogląd, to znaczy pogląd religijny wychodzi z założenia, że człowiek jest dziełem Boga i jako taki w swej doskonałej formie został stworzony. Z biegiem lat, dzięki rozumowi kształci tylko swoje życie duchowe i tworzy tzw. kulturę materialną, ułatwiającą mu życie.

W tej chwili żadnego z tych poglądów nie można narzucić, jako pewnego, niezbitego.

Czytelnik idąc po najpierwotniejszych śladach człowieka, zebranych przez naukowców (antropologów, prehistoryków) może wysnuć sam odpowiednie wnioski. Chodzi o to, żeby znać różne poglądy na zagadnienie pochodzenia człowieka, bo z tymi poglądami człowiek jako istota żyjąca w zbiorowości spotyka się.

Pochodzenie człowieka było i jest przedmiotem wielkich sporów.

Poprzednik człowieka, którym się teraz zajmiemy był na początku epoki kenozoicznej biegającą istotą, żyjącą przeważnie na ziemi, kryjącą się między skałami. Umiał się świetnie wspinać na drzewa lecz zawsze chętnie wracał na ziemię.

Wszelkie wiadomości o pierwotnym człowieku znaleźliśmy jedynie w nielicznych jaskiniach, w których żył on i pozostawił ślady. Do takich najwcześniejszych śladów należą kamienne krzemienie zgrubsza zaostrzone i połupane tak, by je można było trzymać w ręku. Służyły one owej istocie jako siekiery ręczne.

Czas powstania tych narzędzi określiła nauka na okres przed nadejściem lodowców, to jest około pół miliona lat temu. Niestety nie znamy kości ani szczątków tych istot **człekokształtnych**, które używały tych narzędzi i wyrabiały je. Uczony belgijski Dubois podróżując po wyspie Jawie (Archipelag Malajski) znalazł koło miejscowości Trinol kości, kóre być może należały do twórcy pierwotnych narzędzi. Po dokładnym zbadaniu i odtworzeniu wyglądu tej istoty uczeni nie bardzo chcieli uznać te kości za szkielet człowieka. Wzrost jego był olbrzymi, my w porównaniu do niego bylibyśmy dziećmi. Ciało pochylone do przodu, ręce w porównaniu z naszymi — długie, miał mały mózg i silnie spłaszczoną czaszkę. Wielka różnica jest także w części twarzowej: silne łuki brwi, szczęka dolna bez podbródka, wysunięta do przodu. Istotę tę nazwano **małpoludem** (Pithecanthropus erectus).

W okresie, kiedy ten praczłowiek biegał po świecie żyły wielkie mamuty, nosorożce, hipopotamy, bobry, dzikie konie, drapieżne tygrysy. Możliwe, że człowiek pierwotny szedł za zwierzęciem drapieżnym, żywiąc się odpadkami porzuconymi przez niego.

Po tej istocie, która była mało podobna do **czegoś ludzkiego** nastaje przerwa setek i tysięcy lat, w czasie której nie znajdujemy śladów kości ludzkich lub podobnych stworzeń. Dopiero w warstwach skał o 200.000 lat później znaleziono szczękę bardzo podobną do szczęki człowieka z wyjątkiem tego, że brak jej podbródka, zęby są ludzkie. Właścicielowi tej szczęki nadano nazwę **„człowiek z Heidelbergu"** (od nazwy miejscowości, gdzie te kości znaleziono). Miał on prawdopodobnie wielkie czoło i długie ręce. Narzędzia z tego czasu są dobrze wykonane i dużych rozmiarów.

I znowu musimy przejść 100.000 lat, aby trafić na szczątki praczłowieka. W Sussex (Anglia) znaleziono grubą czaszkę o wielkości mózgu pośredniej między wspomnianym już małpoludem, a człowiekiem. Tę istotę nazwano **„wschodzący człowiek"**.

Po odnalezieniu tej czaszki kronika skał przez liczne wieki nie daje nic, prócz coraz to lepszych narzędzi z krzemienia. Dopiero około 50.000 lat temu, dzięki przypadkowi przy robotach ziemnych w miejscowości Neaderland koło Düsseldorfu (Niemcy) natrafiono na szkielet człowieka. Wygląd jego odtworzony na podstawie znalezionego szkieletu tak bardzo odbiegał od naszego wyglądu, że na pewno nie chcielibyśmy przyznać się do podobieństwa z nim. Niektórzy uczeni wątpili, czy jest to czaszka człowieka normalnego, czy też zniekształcona na skutek jakiejś choroby. Dalsze jednak odkrycia podobnych szkieletów we Francji i w Chorwacji przekonały uczonych, że są to normalne kości ludzkie z

(Dokończenie na str. 8-ej)



Bursa uczniowska przy Chłopskim Gimnazjum i Liceum w Godzianowie

(Dokończenie ze str. 7-ej)

tego okresu. Ten typ człowieka nazwano **„człowiekiem z Neanderlandu"** i uznano za **człowieka pierwotnego.**

Gdy przyszło oziębienie klimatu, ludzie ci, znający już ogień, szukali schronienia pod skałami i w jaskiniach. Tam też pozostawili po sobie ślady. Ogień był środkiem obrony przed zwierzętami (lew, niedźwiedź, hiena jaskiniowa).

Na co polowali? Dzida drewniana, maczuga z drzewa i kamienie były za słabe na potężniejsze zwierzęta, prawdopodobnie więc zdobycz była drobniejsza. Do jaskiń przynosili ludzie wielkie kości szpikowe by w spokoju wyjeść szpik. Świadczą o tym połamane i popękane kości znajdowane w jaskiniach. Ubierali się w skóry. Mówili bardzo mało, albo w ogóle nie umieli mówić. Nie mając garnków ani innych naczyń musieli trzymać się blisko źródeł. Mieszkali na ziemi wyścielonej paprocią, mchem. Umieli wyprawiać skóry oczyszczając ją z kawałków mięsa zaostrzonymi krzemieniami; napięta i przymocowana kołkami na trawie suszyła się na słońcu.

Pierwotny człowiek odżywiał się mięsem, a także orzechami, kasztanami, jabłkami leśnymi, jagodami, grzybami, jajami ptaków i rybami, które łowił nurkując pod wodą.

Taki rodzaj człowieka błąkał się, wypoczywał przy ogniskach i umierał w Europie w epoce sprzed 100.000 do 25.000 lat temu, do czasu gdy złagodniał klimat. Ludzie nauki obejmują tego człowieka, podobnie jak i nas zresztą, wspólną nazwą **Homo sapiens** (człowiek rozumny). Wygląd homo sapiens jest ogromnym skokiem naprzód w historii rodzaju ludzkiego. Człowiek ten używał jaskiń i schronisk poprzedników, żył jednak w otwartym polu. Był myśliwcem: na mamuta, konia dzikiego, renifera i żubra. Nie wiadomo, czy oswoił konia. Może nauczył się tego stopniowo w ciągu wieków. Życie tych ludzi pierwonych poznajemy dokładniej przez rysunki jakie zostawili na ścianach jaskiń, na kościach i rogach jelenich. Codziennym tematem ówczesnych „artystów - malarzy" był koń i mamut, dlatego też te rysunki najczęściej można znaleźć.

Człowieka przedstawiają te rysunki w późniejszych czasach. Choć pozostawili na pamiątkę **posążki** gliniane, nie znali jednak garncarstwa. Nie budowali schronisk mieszkalnych, być może mieli tylko namioty ze skóry. W skóry się także ubierali, a w późniejszych czasach używali nawet igieł kościanych do szycia futer.

Tacy oto ludzie - myśliwi żyli na otwartych stepach Europy około 200 wieków temu (ok. 20 tys. lat).

Klimat stopniowo łagodniał, oziębienie spowodowane lodowcem ustępowało. Dziki koń i renifer ustąpiły z Europy. Nowe, zmienione warunki życia powodowały powstawanie nowego typu kultury ludzkiej — występuje skłonność do stałego osiedlania się i do tworzenia mocniejszych organizacji społecznych np. rodów czy plemion.

Kultura tego okresu charakteryzuje się przez:

1. występowanie kamiennych narzędzi **gładzonych,** to znaczy obrobionych, a przede wszystkim siekier kamiennych przywiązanych do drewnianej rękojeści,
2. początek uprawy roli, używanie nasion i roślin,
3. garncarstwo i gotowanie pokarmu,
4. zwierzęta domowe. Bardzo wcześnie występuje pies, potem dopiero bydło, owce, kozy, świnie. Człowiek zmienił się więc z myśliwego na pasterza tych zwierząt, na które dawniej polował.
5. tkaninę. Odzież ze skóry zastępuje się prymitywnymi tkaninami.

Z biegiem wieków zaczęto wyrabiać narzędzia z miedzi, później zaś z brązu powstającego z połączenia miedzi i cyny.

Wreszcie — może 3.000 lat temu w Europie, a wcześniej może jeszcze w Małej Azji, ludzie nauczyli się odlewać żelazo. Topili żelazo nad ogniskami z wielkich stosów drzewa a rozżarzone wykuwali młotami. Gdy weźmiemy więc pod uwagę materiał z którego robiono narzędzia to możemy podzielić historię człowieka na okresy:

okres kamienia (łupanego a potem gładzonego),
okres miedzi,
okres brązu,
okres żelaza — trwa do dziś.

Źródłem naszej wiedzy o życiu w tych okresach jest Szwajcaria. W XIX w. poziom jednego z jezior obniżył się tam odsłaniając przedhistoryczne budowle na palach z epoki brązu, wybudowane nad wodą. Odnaleziono belki tych pierwotnych pomostów, wielką ilość drewnianych, kamiennych i glinianych naczyń, ozdób i odpadków pożywienia. Odnaleziono również strzępy sieci i ubrań.

W zgliszczach pozostały kości bydła i kóz, a biorąc pod uwagę klimat należy przypuszczać, że mieszkańcy na zimę zabierali zwierzęta do budowli na palach i zaopatrywali się w suchą paszę dla nich. Spiżarnie swe napełniali zdobyczą z polowania. Zabijali i zjadali jelenie, sarny, żubry i dziki. Dziwna rzecz, że nie jadali zająca. Przypuszczać należy, że unikali jedzenia go, tak jak plemiona dziksze dziś jeszcze unikają, obawiając się, że mięso tchórzliwego zwierzęcia może ich zarazić tchórzostwem.

O sposobach uprawy roli wiemy mało. Nie odnaleziono ani pługa ani motyki, narzędzia uprawy były prawdopodobnie z drzewa i dlatego uległy zniszczeniu. Uprawiali i spożywali pszenicę, jęczmień, proso, lecz nie znali żyta i owsa. Ziarna piekli, miażdżyli kamieniami, zbierali do garnków. Chodzili przeważnie w skórach lecz wyrabiali już grubą tkaninę ze lnu. Sieci również wyrabiano ze lnu. Nie znali jeszcze handlu takiego jak obecnie, ale istniała wymiana pomiędzy poszczególnymi grupami ludzi. Wymieniano broń z brązu, bursztynu, skóry sieci lniane i odzież. Handlowano też solą, która w tym czasie była towarem bardzo cenionym.

Człowiek pierwotny w pogoni za żywnością zmieniał często miejsce swego pobytu.

Szereg uczonyh twierdzi, że przyczyną tych wędrówek było nie tylko poszukiwanie pożywienia lecz kierowały nimi pobudki do dnia dzisiejszego jeszcze niezbadane.

T. Borowska

Pytania:

1. Gdzie znaleziono pierwsze ślady człowieka?
2. Jakie widzimy różnice w budowie człowieka pierwotnego i współczesnego?
3. Dlaczego przy jeziorach i rzekach budowano osiedla ludzkie?
4. Czy istnieje jeszcze dzisiaj handel wymienny? Jeżeli tak— opiszcie w jakich formach i dlaczego?
5. Jak mieszkali i czym się żywili ludzie pierwotni?
6. Czego jeszcze chcielibyście dowiedzieć się z życia ludów pierwotnych?
7. Opiszcie, kiedy na wsi przy kupnie lub sprzedaży uczestniczą sąsiedzi?

„GRÓD NAD JEZIOREM"

Poniżej zamieszczamy wyjątek z książki Z. Kossak-Szczuckiej pod tytułem „Gród nad Jeziorem". W książce tej autorka odtworzyła życie Słowian z okresu budownictwa palowego.

Kossak-Szczucka napisała tę książkę po odkryciu i odkopaniu osady słowiańskiej w Biskupinie na terenie woj. poznańskiego. Osada ta zachowała się dość dobrze i pozwala na odtworzenie kultury i życia ówczesnych mieszkańców grodziska. Prace uczonych w Biskupinie rozpoczęte przed wojną zostały wznowione po przerwie wojennej i zapewne przyniosą nam jeszcze wiele ciekawych wiadomości z życia naszych przodków.

(Red.)

Zdarzyło się już raz w grodzie, że jezioro się wzdęło i zalało domy. Woda podmyła wał, obaliła, wyrwała pale ochronne, pokryła na łokieć polepy i gaconą drogę. Ledwo, że zdążono ogień uratować i wynieść na górę, i tak już woda została. Trzeba było śpiesznie ciągnąć z lasu drzewo, nową podłogę wyższą dawać na starej. Zgryzoty, utrapienia, pracy na rok bez mała. A wiele się przy tym sprzętu zmarnowało! Ile statków poniszczono! Co się chudoba natrapiła!

Wał otaczający gród był wysoki, na moc zbudowany. Stanowiły go dębowe skrzynie, izbice, w ziemię wpuszczone, na węgieł składane. Było tych izbic dwa rzędy. Skrzynie wypełniano ziemią i kamieniami, że stanowiły razem nieobaloną zaporę. Z wierzchu oblepione było wszystko gliną, by ogień się łatwo nie chwycił. Od wewnętrznej strony, wzdłuż wału biegł ganek, na którym stojąc można było niewidocznie baczyć na wszystko, co się działo poza wałem, a na ziemi co tyle kroków, wiele jest palców u rąk i u nóg, leżały kupy polnych kamieni przygotowanych do miotania na wypadek napadu.

Poniżej ganku biegnąca droga, zwana okrężną, była grubo wymoszczona łaszyną, a na łaszynie leżały bale, stanowiące właściwą nawierzchnię drogi, a na balach, że były nierówne i krągłe, warstwa gliny, przemieszanej z suchym nawozem i mierzwą. Gród wzniesiony był na gruncie podmokłym, bagnistym i bez tej ochrony droga stałaby się niemożliwą do przebycia trzęsawą. Podobnie zabezpieczano podłogi w chatach. Na rzadkich skrawkach ziemi niezabudowanych bujały skrzyp i ziele zwane bagno, rósł jaskrawo zielony mech, a pod nogami chlupała zdradziecko woda.

Skrawków tych jednak było bardzo mało. Domy cisnęły się blisko stłoczone, nierzadko po dwa, trzy, jednym dachem nakryte, żeby zmieścić więcej. Miejsce bowiem, choć bagniste, wietrzne i zimne, niezdrowe dla żywiny i dzieci, było niezmiernie obronne, a cóż na świecie cenniejszego niż bezpieczeństwo. Z trzech stron oblewało gród jezioro. Z czwartej wąski pas bagnistej łąki dzielił od lasu i suchych polan, na których uprawiano zboże. Od tej strony wał był jeszcze wyższy, jeszcze obronniejszy i nieustannie strzeżony. Dwie tylko bra-

(Dokończenie na str. 9 ej)

PRZYGODY NA ARKTYKU

Poniżej umieszczamy wyjątek z książki duńskiego podróżnika Peter Freuchena pt. „Przygody na Arktyku." Wyjątek ilustruje nam sposób wymiany praktykowanej do czasów dzisiejszych przez Eskimosów. Eskimosi pozostają na takim szczeblu kultury, na jakim my znajdowaliśmy się wiele setek lat przed tym.

(Red.)

„Nadeszła noc zimowa; z daleka i z bliska przyjeżdżali Eskimosi, przywożąc swoje towary do wymiany... W naszym domu zawsze ktoś czuwał aby móc przyjąć przyjeżdżających często z daleka przybyszów. Niektórzy z przybywających nie chcieli z początku wchodzić do środka twierdząc, że wybrali się tylko na małą przejażdżkę, albo, że wstąpili po drodze do innej osady. Ostatecznie jednak wszyscy wchodzili, najprzód żona i dzieci, potem — po ulokowaniu psów — mężczyzna.

Kiedy już wizyta trwała trzy dni tzn. kończył się okres, w którym według duńskiego obyczaju kończy się tolerancja wobec gości zapytywałem od niechcenia, czy przybysze nie przywieźli ze sobą przypadkiem lisich skórek. Zapytywany robił niesłychanie zdumioną minę jakgdyby było to przypuszczenie całkiem bezsensowne. „Skóry lisie — odpowiadał — Kto, ja? nie ma w moim domu lisich skórek. Tylko doświadczony myśliwy umie złapać lisa. Mnie się to nigdy nie udaje."

„Jestem bardzo zmartwiony, czekałem właśnie na ciebie, ażeby uzupełnić swoje zapasy. Co takiego jest w workach, które powiesiłeś na dworze? „Nic o czym warto by było mówić w twoim wspaniałym domu."

„Myślałem, że to są lisie skórki spodziewałem się tego."

„Doprawdy rozśmieszyłeś mnie. To jakieś stare skrawki, które zabraliśmy do wycierania rąk."

„A gdybyś pozwolił mi popatrzeć? Rzadko widuję naprawdę ładne futra i chciałbym na nie spojrzeć."

Po niekończących się przemówieniach Eskimos zgodził się w końcu wnieść nazajutrz do izby worki i pokazać ich zawartość, wzdychał przy tym i jęczał jak gdyby miał atak ślepej kiszki...

Nazajutrz trzeba było przypomnieć o obietnicy. Eskimos szedł po swoje skórki krokiem człowieka, którego prowadzą na elektryczne krzesło Wracał obładowany wraz z żoną; oboje biadali i wyrażali głośno żal, że w ogóle zatrzymali się w osadzie.

Potem nareszcie mąż i żona wyrzucali zawartość worków na podłogę. Asystowała przy tym oczywiście większość tubylców, pragnących być świadkami triumfu...

Chciałbym je kupić — mówiłem — ale nie mogę sobie na to pozwolić, bo za tak niezrównane futerka nie mam czym zapłacić.

„Nie będzież przecież — mówił wtedy Eskimos — natrząsał się ze mnie przypuszczając, że odważyłbym się wziąć coś za te brudne śmiecie. Pragnąłbym, żebyś przyjął je w podarunku, ale może nie mógłbyś tego uczynić — byłbyś urażony takim podarunkiem głupca."

Wreszcie następowała właściwa tranzakcja.

„Jestem nad wyraz szczęśliwy — mówiłem — że te skórki są moje i chciałbym dać ci coś z rzeczy. które przywiozłem latem, ale one są tak nic niewarte, — wszystkie, które są w tej skrzyni — że waham się zaofiarować ci je."

„Bylibyśmy tak wdzięczni za wszystko co nam dasz — mówił Eskimos — ale nie mamy śmiałości o nic prosić, — bo cokolwiek dasz — będzie za dużo."

„Tu jest klucz — odpowiadałem— idź i obejrzyj sobie tę skrzynię z bezwartościowymi rzeczami. Wstydzę się iść z tobą i być świadkiem twojego rozczarowania."

To był kulminacyjny punkt tranzakcji. Klient i jego żona brali klucz i udawali się do składu.

Eskimosi wiedzą czego chcą i umieli dbać o siebie, siedzieli czasami w składzie przeszło pół dnia, kiedy nadchodził czas posiłku wołaliśmy ich: — po jedzeniu wracali do swoich szczegółowych studiów.

Wreszcie mąż i żona wracali zobaczywszy wszystko co było na składzie. Na zapytanie co chciałby posiadać mój klient odpowiadał, że zobaczywszy jakie wspaniałe mamy przedmioty nie ośmieliłby się poniżać żadnego z nich zabieraniem do swego domu.

Ale... jeżeli chciałbym mu coś dać może miałby śmiałość prosić o parę gwoździ.

Prowadzenie zasadniczej rozmowy należało do mnie. Czy nie chciałby dostać strzelby? Chciałby istotnie A amunicji? O tak, naturalnie. Cóż warta strzelba bez amunicji? A nóż? Bardzo potrzebują noża. Siekiera? Prawdę powiedziawszy przyjechał po siekierę. Tytoń? Jeślibym mógł mu dać trochę tytoniu. paliłby go w zimie i przez cały czas myślałby o mnie. I tak dalej...

Od czasu do czasu do rozmowy wtrącała się żona. „Cóż to, czy mam wydzieliny ludzkie w uszach? Czy muszę słuchać tego, jak mój mąż obraża i obrabowuje białego człowieka ściągając na siebie hańbę swoim niesłychanym bezwstydem?"

Żonie chodziło oczywiście o zwrócenie uwagi obecnych na to, jak wspaniale mąż potrafi załatwiać interesy. Mąż nakazywał jej milczenie i pękał ze śmiechu, że w tym domu kobiety mają odwagę przerywać rozmawiającym mężczyznom. Gdy tranzakcja z mężem była zakończona, zwracałem się do żony.

„Czy i ty chcesz handlować?"

„Kto ja? Czy ktoś słyszał, żeby biały człowiek zwracał się do kobiety? Jestem tak zmieszana i zawstydzona, że wszystko co było dotąd wydaje mi się niczym."

„Ale czy nie chcesz niczego?"

„Och, mówią do mnie, nie wiem co odpowiedzieć. Nikt do mnie jeszcze nie mówił."

Była to oczywiście jawna nieprawda — i kontynuowałem dalej swoją kampanię. Mąż i żona utrzymywali zawsze, że w tych tranzakcjach nie mają ze sobą nic wspólnego — uważali, że w ten sposób więcej dostaną. Żona pragnęła nici, koszulek, nożyczek, lusterka, pudełka do igieł, tytoniu, mydła, i w ogóle wszystkiego co posiadaliśmy.

„Stój, zatrzymaj się, — krzyczał mąż. „Muszę podejść i wyciągnąć tę kobietę za włosy. Wszyscy wiedzą, że dostaje ode mnie za mało w skórę żeby mogła nauczyć się skromności. Teraz ją złapię i zbiję porządnie.

Ale i to kończyło się kiedyś. Mąż i żona szli do składu z Henrykiem zabrać towary, które już przed tym sobie wybrali. Teraz jednak następował moment najbardziej dramatyczny. Okazywało się mianowicie, że zapomnieli o bardzo wielu rzeczach. których potrzebowali. Przybiegli do mnie oboje — i mąż mówił: „okropnie mi przykro ale potrzebna mi jest piła. Przyjechałem właściwie tylko po piłę i jeżeli bez niej wrócę do domu będę wiedział, że szczęście mnie opuściło." Możesz wziąć piłę" — mówiłem i Eskimos biegł po nią pędem. Teraz odzywała się błagalnym głosem żona:„chciałabym ci oddać nici. Zamiast tego wolę kubek który widziałam." Możesz sobie wziąć i „kubek" odpowiadałem.

Poczciwcy nie wiedzieli zupełnie oczywiście, że przewidywałem te dodatkowe prośby i że w oczekiwaniu na nie pozostawiałem aż do tej chwili co najmniej dwie lisie skórki nie zapłacone...

(Dokończenie ze str. 8-ej)

my gród posiadał. Jedna wychodziła na łąkę i zwano ją Bramą Starszych, bo w pobliżu jej sprawiały się wiece, druga otwierała się na przystań, przeto nazywano ją Wodną. Obie bramy były warowne, z tęgich bali sklecone, dla większej mocy nabijane brązowymi ćwiekami. Na podobny zbytek mógł sobie pozwolić tylko zasobny i bogaty gród. Brązowe ćwieki! Gdy słońce zachodziło, błyszczały z dala czerwono, na podziw i zazdrość każdemu obcemu.

Chata była dość przestronna, ubita gliną. Stopy ludzi i zwierząt udeptały to klepisko w doły i garby. Szczególnie przy ogniu utworzyły się jakby siedziska a każdy miał swoje ulubione. Palenisko było szerokie, z krągłych, polnych kamieni ułożone i także gliną pokryte. Starczyło na nim miejsca i na żar, i na otaczające go kołem garnki. Garnki były piękne i kształtne. O, z czego, jak z czego, ale z garnków gród słynął na całą dziedzinę! Nigdzie tak zgrabnie nie umiano lepić, tak wzorzyście ozdabiać. Garncarzy było w grodzie sporo.

Ściany domu nie były składane na węgieł jak izbice wału, gdyż na tutejszym grząskim gruncie chaty krzywiły się i zapadały. W narożnikach sterczały przeto wielkie słupy, łątki z wyżłobionymi od góry do dołu rowkami. W te rowki wpuszczano poziomo belki, sumiki. Żeby słup nie mógł się zapaść, wiercono w nim tuż nad ziemią otwór. Przez otwór przesunięty był kół, wspierający się z kolei na podłożonych podeń polanach. To przemyślne urządzenie można było dostrzec ze dworu. Wewnątrz gniło pod gliną przykrywającą podłogę. Długie kliny, wbite w szpary utkane mchem między sumikami, sterczały na kształt gwoździ podtrzymując police. Na policach stały garnki, narzędzia i wszelki sprzęt domowy. Broń, skóry, kożuchy, sznury, pęki pakuł, motki przędziwa wisiały na kołkach pod policami. Dym przesłaniał wszystko jednostajną barwą, ściany im wyżej tym zdawały się ciemniejsze i połyskiwały jak brąz. Wysoko nad głowami, pod strzechą, wisiały w mroku wędzone i suszone połcie mięsa, przechowywane na wypadek głodu. Ilekroć udało się gospodarzom upolować łosia albo jeleniego byka, część mięsa odkładano i wędzono. Mogło wisieć w pobliżu dymnika długi wiek nie bojąc się zepsucia. Z biegiem czasu stawało się coraz twardsze, coraz suchsze. Jeśli wypadało użyć tego mięsa, trzeba było rąbać je siekierą, potem maczugą tłuc w stępie lub trzeć w żarnach na miazgę i na koniec długo gotować. Lecz przyrządzona w ten sposób polewka była pożywna i smaczana, choć cuchnęła dymem.

Prócz mięsa wędzono podobnie ser, zawieszony w pletniach z włókien Stawał się również czarny i twardy jak kamień. W każdym domu grodu znajdowało się sporo tych zapasów, bo chwała Swarogowi, panu wielkiemu i Swarożycowi miłemu, poza wspomnianym zalewem żadne nieszczęście nie nawiedziło już dawno grodziszcza.

Palenisko leżało po prawej, poczesnej stronie chaty. Po lewej całą prawie szerokość domostwa zajmował wielki niski tapczan, czyli prycza łozą wypleciony i słomą przytrząśnięty. Koło tapczana mieściło się wejście do komory a raczej do chlewa, gdzie trzymano trzodę. Latem bił stamtąd zaduch, roiły się muchy, lecz zimą gnój bydlęcy, nawarstwiający się coraz wyżej, grzał znakomicie leżących na pryczy. Wiosną wybierano go i moszczono drogi albo uszczelniano wał. Gnój do tego bardzo przedni, bo nie puszcza wody.

STANISŁAW KUŚ

NA WSI POŁABSKIEJ

Idziemy drogą pnącą się do góry wśród pól. Droga boczna, bez większego znaczenia, niemniej jednak wybrukowana i obsadzona gruszami. Jest właśnie okres dojrzewania, więc pełno żółtych soczystych owoców leży pod drzewami, stając się łupem uwijających się os. Zrzadka jakiś przechodzień schyli się, aby ugasić owocem pragnienie. Mijają nas pojazdy — parę chłopskich wozów zaprzężonych w krowy wiezie do domu buraczane liście, dość często przesuwa się mały, zwinny Farmall amerykański, czy czeski ciągnik „Z" ciągnący przyczepkę z węglem. Jest wieczór, z pól ściągają ludzie do domów na odpoczynek.

Wychodzimy na szczyt wzniesienia. Przed nami widać łagodną dolinę ze strumieniem płynącym na dnie, dalej znowu pagórki poprzerzynane dość gęsto drogami odznaczającymi się wśród pól ciemnozielonymi pasami drzew — typowy krajobraz dla środkowych Czech. W czerwonych promieniach zachodzącego słońca widać wśród zieleni sadów gęsto porozrzucane czerwone plamy wsi. Piszę plamy, bo rzeczywiście bardzo gęsto zabudowane wsie o dachach wszędzie krytych dachówką lub czerwonym eternitem zdala rzucają się w oczy jako czerwone plamy pięknie urozmaicające widok.

Dużo widać kościołów katolickich i świątyń wyznawców Kościoła Czeskiego, odznaczających się z daleka kielichem na wieży.

Z tyłu za nami srebrzy się wstęga Łaby, w obramowaniu pasów wysokich topoli i dymią kominy sześćdziesięciu fabryk miasta Kolina, z którego wyszliśmy.

Jakżeż inny ten kraj niż u nas — nie widać nigdzie śladu zniszczeń — wojna oszczędziła te piękne i bogate okolice. Najbliższa wieś to Nebowidy. Postanawiamy wejść do wsi i pogwarzyć trochę z ludźmi.

Różnica między wsią polską a połabską na pierwszy rzut oka jest znaczna. Domów drewnianych nie zdarzyło się nam widzieć nigdzie, domki murowane nawet gdzieniegdzie piętrowe, tynkowane, pokryte jaskrawo czerwoną dachówką nadają osiedlu przyjemny wyraz. Typem wsi najczęściej spotykanym jest ulicówka, przy czym, droga przez wieś to rzeczywiście ulica w miejskim znaczeniu, bo gospodarstwa i ogrody ograniczone są najczęściej murem albo z cegieł, albo z kamiennych płytek łupkowych, których dostarczają okoliczne kamieniołomy. Uwagę zwraca ładny kamienny pomnik T. Masaryka, prezydenta - oswobodziciela, który spotyka się prawie w każdej wsi.

Wchodzimy na podwórze jednego z gospodarstw. Uderza nas dość oryginalne rozmieszczenie zagrody. Budynki i mur od ulicy tworzą czworobok zamykający małe podwórze, naprzeciw domu mieszkalnego budynek inwentarski murowany z cegły, z boku kamienna stodoła, duża i przewiewna, stykająca się rogami z obu budynkami — jak się okazuje, jest to typowe rozmieszczenie czeskiego gospodarstwa.

Podchodzimy do gospodarza. Skoro się dowiedział, że jesteśmy Polakami i członkami organizacji młodzieży wiejskiej, rozmawiał z nami bardzo chętnie i pokazywał nam swoje obejście. Gospodarstwo dość niewielkie 8 hektarowe, inwentarz stanowi parę koni, 4 krowy, cielęta, kilka świń — na Połabiu stosunki majątkowe nie wiele odbiegają od polskich — naogół spotyka się gospodarstwa od 5 — 20 hektarów.

W rozmowie okazuje się, że nasz rozmówca w czasie okupacji był w obozie pracy w Polsce — w okolicach Bydgoszczy i stąd zupełnie dobrze rozumie naszą ciężką — polską mowę. O Polakach ma bardzo miłe wspomnienia, opowiada o solidarności Słowian w obozie. Zaprasza nas do domu na pogawędkę i wieczerzę. Woleliśmy jednak rozmawiać dłużej w pięknym sadzie. Pytamy o stosunki gospodarcze na wsi. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że w Czechach pozostał jeszcze w całości kartkowy system z czasu okupacji.

Ze względu na trudną sytuację żywnościową kraju rolnik czeski musi oddawać kontygenty tak jak za Niemców. Odbiorem ziemiopłodów i rozdziałem towarów na wieś zajmują się spółdzielnie. Wielkość kontyngentów wzrasta z wielkością gospodarstwa, jakością gruntu i urodzajem — np. w tym roku mrozy i susza spowodowały, że zebrano zaledwie 60% zbiorów zeszłorocznych, więc oddanie kontygentu stanowi nielada zagadnienie. Prócz zboża oddaje się mleko do mleczarni dostając wzamian masło — ok. 1,5 kg na miesiąc na rodzinę. Za 25 kg mięsa rocznie z 1 ha wolno chłopu zabić 2 świnie — jedną na przydział i drugą jako premię. Wolny handel ziemiopłodami nie istnieje, a wszelkie nadużycia w tej dziedzinie rolnicy sami między sobą tępią. Towary pierwszej potrzeby pochodzenia przemysłowego dostają w wystarczającej ilości, jednak odczuwają brak nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. Nawiasem mówiąc maszyn jest jednak dużo więcej niż u nas, stanowią one własność albo indywidualną albo spółdzielczą.

Nasz rozmówca powiada, że w obecnym układzie cen wieś jest pokrzywdzona, bo o ile rzemieślnik zarabia przeciętnie 12 — 25 koron czeskich (84— 175 zł.) na godzinę, to równoczesny zarobek rolnika wynosił 5 koron tj. 35 zł. Wpływa na to przede wszystkim brak jednolitej organizacji, która broniłaby interesów wsi. W tej chwili stosunki zmieniają się na lepsze, gdyż tworzy się tzw. Hospodarkę Jednata Zemedelcu — ogólny związek gospodarczy rolników, który skupi luźne spółdzielnie wiejskie.

Politycznie chłopi rozbici są również między wszystkie istniejące stronnictwa, najwięcej jednak skupia się w partii komunistycznej, partia ta bowiem najenergiczniej dąży do reformy rolnej tj. parcelacji wielkich majątków. W Czechosłowacji do tej pory istnieje duża własność ziemska w rękach prywatnych i jest teraz parcelowana, ale pomiędzy poszczególnymi partiami istnieje rozbieżność co do wielkości nowo utworzonych gospodarstw; prawdopodobnie porzuci się dotychczasowy system 5 hektarów, a przejdzie się na 12 — 13 ha własności. Prócz tego na popularność partii komunistycznej wpłynęło wzorowe zachowanie się armii radzieckiej w czasie oswobodzania kraju, która w wielu miejscach nawet pomagała Czechom w wyżywieniu, pracy itd.

Popularność Związku Radzieckiego można obserwować rzeczywiście bardzo często. Np. w każdej restauracji czy sklepie na poczesnym miejscu obok portretu Masaryka czy Benesza widać portret Stalina i Lenina.

Młodzież wiejska również nie ma swej własnej organizacji — należy częściowo do ogólnej organizacji młodzieżowej tzw. Svaz Ceskej Mladeży, znaczna część pracuje w harcerstwie (Junak), a przede wszystkim bardzo dużo dorosłych i młodzieży jest członkami Sokoła — organizacji gimnastycznej. Brak w Czechosłowacji partii i organizacji politycznych o charakterze klasowym (np. agrarnej) jest celowym według zdania prezydenta Benesza, który chcąc wyrwać Czechosłowację z chaosu 32 przedwojennych partii politycznych, w swych pamiętnikach z Londynu pisze, że najlepszym dla państwa byłoby pozostawienie jedynie trzech lub czterech partii o różnym zabarwieniu politycznym.

Problemem bardziej może palącym niż u nas jest dla Czechów sprawa zaludnienia ziem poniemieckich. Po wysiedleniu 3 milionów Niemców pozostały rozległe tereny o rzadkim zaludnieniu, niebezpieczne z powodu częstych napadów niemieckich organizacji podziemnych, które wymagają czeskich rąk do pracy, a tych jednak odczuwa się brak.

Dziękujemy gospodarzowi za miłą rozmowę . chcemy odchodzić, ale on jeszcze nas zatrzymuje i pyta, czy obecnie w Polsce Czech tak samo serdecznie byłby przyjmowany jak my w Czechach — interesuje się sprawą zajęcia Zaolzia w r. 1938, oraz pilną sprawą współpracy polsko-czeskiej. Wspomina o projekcie unii polsko-czeskiej w czasie okupacji.

Bezwątpienia — odpowiadamy — my Polacy zrozumieliśmy bardzo dobrze, zwłaszcza nauczeni doświadczeniem ostatniej wojny, konieczność współpracy Słowian, a przede wszystkim najbardziej dla nas zbliżonych narodów czeskiego i słowackiego. Dlatego zapominamy o roku 1918 jak wy o 1938. — Polski Ruch Ludowy — dodajemy—był przecież przed wojną zdecydowanym przeciwnikiem antysłowiańskiej polityki naszego ówczesnego rządu. W czasie obecnym zarówno polskie morze jak i nasz węgiel są Czechom bardzo potrzebne, a przemysł czeski przyczyni się wybitnie do rozwoju polskiej gospodarki narodowej.

Późno w noc mile żegnani przez gościnnych Połabian wracamy do domu zachowując mocne poczucie słowiańskiej jedności i zbieżności interesów.

FRANCISZEK LEWANDOWSKI

PRZEZ ZIEMIE ZACHODNIE

ŚLĄSKA STOLICA

Wrocław to jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast w Polsce. Rozsiadłe w pośrodku śląskiej ziemi, na jej osi życiodajnej — Odrze, było sercem i chlubą Śląska. Tu przecinały się i krzyżowały ważne szlaki handlowe, łącząc ówczesną Polskę z zachodem i południem.

Wrocław był bastionem obronnym Polski. O jego mury rozbijały się w w. XI i XII zaborcze wyprawy cesarzy niemieckich i zagony czeskie.

WE WŁADANIU POLSKI

Pierwsza wzmianka o tym mieście pochodzi z r. 1000, z okresu, w którym Bolesław Chrobry *utworzył m. in. biskupstwo.* Dzięki swemu położeniu centralnemu Wrocław przez długi czas był środkowym punktem stosunków kościelnych ówczesnej całej Polski.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego miasto staje się przedmiotem walk pomiędzy poszczególnymi książętami, którzy niejednokrotnie zwracają się o pomoc do Niemiec. Cesarze niemieccy chętnie udzielają poparcia i wywierają coraz silniejszy wpływ na charakter miasta. Coraz więcej przenikają tu koloniści niemieccy, jako rzemieślnicy, kupcy, zakonnicy.

Najazd tatarski w w. XIII niszczy miasto doszczętnie. Odbudowuje się jednak dość szybko przy czynnym współudziale kolonistów niemieckich. Mieszkańcy otrzymują prawo niemieckie, nadające im duże przywileje. Powstają nowe dzielnice, szkoły, klasztory.

W OBCYCH RĘKACH

W końcu w. XIV na skutek zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza Wielkiego, Wrocław dostaje się pod panowanie czeskie na przeciąg dwustu lat. Czesi nadają mu nowe przywileje, jeszcze bardziej wzmaga się dobrobyt. W r. 1526 na skutek długotrwałych walk o Śląsk pomiędzy Polską, Czechami a Niemcami, miasto zostaje przyłączone do Niemiec.

Ostatnia wojna światowa wyzwoliła ten piastowski gród z czterowiekowej niewoli niemieckiej i połączyła raz na zawsze z Rzeczpospolitą.

ZABYTKI ŚWIADCZĄ O POLSKOŚCI MIASTA.

O polskości Wrocławia świadczą najdawniejsze zabytki literatury, kroniki historyczne, mapy i zabytki sztuki.

Arabski geograf Abu Abd Allah Muhammed al-Idrisi w swojej pracy pod datą 1154 r. wymienia Wrocław jako miasto polskie. Na kulistej mapie, sporządzonej przez zakonników niemieckich klasztoru w Ebstorf ok. 1280 r. spotykamy m. inn. nazwy dwóch miast polskich: Kraków i Wrocław.

KATEDRA

Budowę jej — miejsce pierwotnej drewnianej jeszcze z czasów Bolesława Chrobrego — rozpoczął w r. 1244 biskup Tomasz I, którego interwencja w Rzymie doprowadziła do pozytywnego załatwienia sprawy ka nonizacji św. Stanisława Szczepanowskiego. W średniowieczu posiadała własną szkołę t. zw. katedralną, która skupiała podówczas najtęższe siły naukowe. Na skutek działań wojennych katedra została bardzo poważnie uszkodzona.

Zachował się w stanie nieuszkodzonym portal gotycki, ozdobiony posążkami i bogatą ornamentyką. Obok świątyni— uszkodzona od pocisku artyleryjskiego figura św. Jana Chrzciciela, patrona ludności polskiej z r. 1160, jeden z najpiękniejszych okazów rzeźby romańskiej.

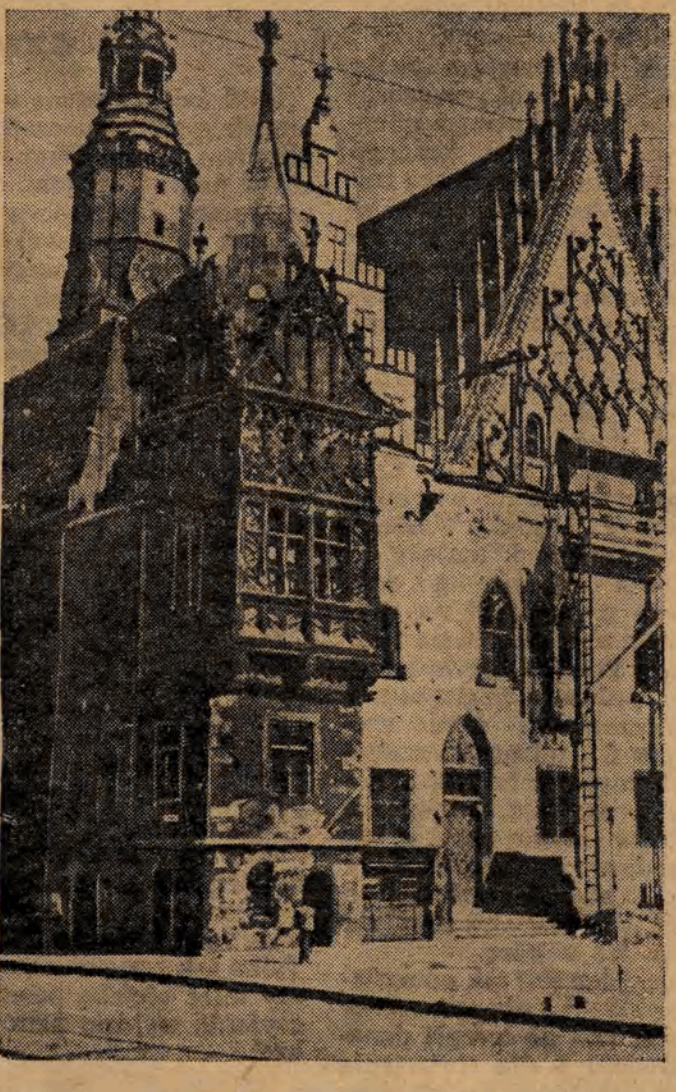
W ołtarzu zakrystii katedry znajduje się grób biskupa Nankiera. Żył on za czasów Kazimierza Wielkiego. Jako bojownik o polskość Śląska, stał się przedmiotem szczególnej nienawiści ze strony Niemców. Razu pewnego przemocą wdarli się do katedry, zabili i poranili kilka osób, doszczętnie ograbili dom kanoników polskich. Biskup Nankier ocalał dzięki ucieczce do Nysy. Później, gdy król czeski, Jan z niemieckiej dynastji luksemburskiej zajął Wrocław, biskup Nankier udał się do niego osobiście i zażądał pod groźbą klątwy opuszczenia miasta i Polski. Zginął otruty przez Niemców.

W kościele św. Bartłomieja znajduje się do dziś dnia stara, wytarta płyta grobowcowa, na której jeszcze w zeszłym stuleciu mieściła się brązowa statua biskupa.

Przy sposobności zwiedzania następnego kościoła św. Krzyża, mój „cicerone“ opowiedział mi następującą ciekawą historię:

— Kościół ten wzniósł w wieku XIV książę piastowski Henryk IV Probus. Zwłoki jego leżały w tym kościele od r. 1290. W r. 1944 barbarzyńscy Niemcy prochy te usunęli i po stwierdzeniu słowiańskiego pochodzenia księcia — spalili. W podobny sposób postąpili ze zwłokami ks. Henryka Pobożnego, który w bitwie pod Legnicą zginął, ratując zachodnią Europę przed zalewem tatarskim.

Po kościołach zwiedziłem gotycki ratusz, w którym żelazne drzwi ozdobione są m. inn. rysunkami orłów piastowskich i zamek, zbudowany przez Kazimierza Odnowiciela, z którego pozostała jedynie kaplica zamkowa, stanowiąca dziś kościółek św. Marcina.



Wrocław — ratusz gotycki

WROCŁAW ŻYJE

Wrocław na skutek działań wojennych został w 65 proc. zniszczony.

Odbudowa miasta jednak z każdym dniem przybiera większe rozmiary. Oto garść cyfr ilustruje wysiłek i ofiarność nowych mieszkańców miasta.

Wrocław zamieszkuje dziś sto kilkadziesiąt tysięcy Polaków, przybyłych z różnych stron Polski. Uruchomiono połączenie kolejowe z całym krajem, trzy dworce kolejowe, 8 linij tramwajowych na trasie długości ok. 25 km., autobusy miejskie. Odbudowana elektrownia dostarcza dziś ponad 6 milionów KWH miesięcznie, a w 60 proc. zniszczona gazownia wytwarza obecnie 870 tys. m^3 gazu świetlnego, 200 tys. m^3 gazu generatorowego i 1.300.000 kg. koksu. Oddano do

Ubezpieczenia życiowe na wsi

Ubezpieczenia społeczne w Polsce regulując m.i. sprawę rent starców oraz kosztów złączonych ze śmiercią ubezpieczonego działają przeważnie w wielkich środowiskach ludzkich tj. w miastach oraz ośrodkach przemysłowych z pominięciem wsi.

Chłop polski na ogół w ciężkich swoich warunkach życiowych nie nabrał nawyku odkładania swych nadwyżek dochodowych. Jedynie w zaborze niemieckim, to jest w obecnych województwach poznańskim i pomorskim, znakomicie rozbudowano sieć spółdzielczych banków ludowych i towarzystw kredytowych oraz prowadzona umiejętnie propaganda ciułania — wydała owoce. Śmierć głowy rodziny tam nie wywołuje katastrofy w postaci konieczności rozdrabniania ojcowizny, gdyż zmarły poza ziemią pozostawia również gotówkę potrzebną na spłatę reszty rodzeństwa.

Właśnie troska o usunięcie groźby rozdrabniania nieruchomości ziemskich, jest w obecnej chwili sprężyną działania w kierunku stworzenia dla wsi specjalnego aparatu ubezpieczeniowego na życie oraz specjalnych instytucji krótkoterminowego kredytu.

Sprawami tymi zajął się w łonie „Społem" delegat Związku Samopomocy Chłopskiej, ob. Kokoszkiewicz, który opierając się na zdobytym przez długotrwałą pracę na terenach powiatu zamojskiego i radomskiego doświadczeniu, opracował projekt wprowadzenia na wieś ubezpieczeń wzajemnych życiowych oraz krótkoterminowego kredytu.

Projekt ten wziął za punkt wyjścia konieczność wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia na życie każdego właściciela lub dzierżawcę roli od jednego ha w zwyż, a mającego mniej niż 60 lat, tak, żeby po dojściu do tego wieku albo w razie jego śmierci, wypłacić ubezpieczonemu sumę 100.000 zł.

Składka roczna na ten cel wynosić będzie 1500 zł. płatnych w dwóch ratach (po 1 stycznia i po 1 lipca). Całą akcję prowadzić powinien Państwowy Urząd Wzajemnych Ubezpieczeń, mający na podstawie dekretu z dnia 31.1.1946 r. monopol na prowadzenie ubezpieczeń na terenie całej Polski. Dotychczas P.Z.U.W. prowadzi przymusowe ubezpieczenia w dziale rzeczowym (t.j. od ognia, gradobicia, transportu itd.) oraz dobrowolne życiowe. A więc trzeba będzie jedynie uzyskać akt ustawodawczy rozszerzający przymus ubezpieczeniowy na wszystkich właścicieli ziemi od jednego ha w górę.

Projekt ten jest tak pomyślany, że składki ubezpieczeniowe pozostają na terenie danego powiatu a dla stworzenia kasy krótkoterminowego kredytu na zakup inwentarza lub innych, złączonych z poprawą warunków gospodarstwa rolnego zakupów. Z kredytów tych korzystać będą również spółdzielnie miejscowe na zakup nawozów sztucznych lub przy skupie płodów rolniczych od wytwórcy.

Jak z tego widać oddolnie spółdzielnia gminna przy Zw. Sam. Chłopskiej stała się agenturą P. Z. U. W. Ona prowadziłaby również zapisywanie ubezpieczonych, zbieranie składek i następnie wypłacanie rent. System taki istniałby pod bezpośrednią kontrolą powiatowych, a następnie wojewódzkich oraz centralnej rady ubezpieczeniowej. W instytucjach tych uczestniczyliby również poza ubezpieczonymi przedstawiciele miejscowych Zw. Zawodowych, przedstawiciele Sam. Chłopskiej oraz delegaci i kontrolerzy P. Z. U. W. Projekt przewiduje, że zbierana nadwyżka składek nad wypłaconymi rentami obracana by była przede wszystkim na miejscowe potrzeby społeczne, jak szkolnictwo zawodowe, lecznictwo ludowe itd., by w ten sposób nie drenować terenu powiatowego z gotówki.

Niewątpliwie wprowadzenie projektu tego w znacznej mierze przyczyniłoby się do uzdrowienia obecnych stosunków na wsi. Każdy rolnik mający świadomość, że po jego śmierci pozostała rodzina będzie mogła dysponować sumą 100.00 złotych i że bez jakichś heroicznych kroków w rodzaju wyprzedaży inwentarza lub zaciągania na niedogodnych warunkach drogiej pożyczki uregulowane zostaną sprawy złączone z jego śmiercią, będzie mógł wytężyć wszystkie swe siły w kierunku jak najintensywnej pracy, mającej na celu zwiększenie plonu i podniesienie standartu życiowego. Z drugiej strony uruchomienie krótkoterminowego kredytu ludowego pozwoli na drobne, we właściwym czasie dokonywane inwestycje, nie uzależniając ich od sprzedaży plonu lub inwentarza w nieodpowiedniej porze. Poza tym przymusowe ubezpieczenie na starość w tej formie uwolni wieś od wyczekiwania dzieci na śmierć rodziców oraz wypleni prowadzący do wielu nadużyć a nawet zbrodni zwyczaj tak zwany „wycugu."

L. K.

(Dokończenie ze str. 11-ej)

użytku 272 km. rurociągów z sieci wodociągowej.

Przemysł również odbudowuje się w szybkim tempie. Pełną parą idzie fabryka wagonów, uruchamia się zakłady lotnicze.

W trzyletnim Planie Odbudowy Gospodarczej przewiduje się m. inn. odbudowę 16 mostów, 9.800 m kw. nowych bruków i 2.000 m. kw. chodników, oraz całego szeregu gmachów i zabytków.

WROCŁAW CENTREM KULTURALNYM ŚLĄSKA

Tak jak ongiś, tak i dziś Wrocław jest centrum kulturalnym Śląska.

Miasto posiada kilka wyższych uczelni, skupiające stu kilkudziesięciu wybitnych uczonych nauki polskiej, w tej liczbie słynny z dawnych tradycyj naukowych uniwersytet, politechnikę, Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych. Wielkie zasługi około przywrócenia pierwotnego stanu używalności kompleksu budynków uniwersyteckich, zniszczonych przez wojnę, położyło przybyłe ze Lwowa grono uczonych i pracowników Uniwersytetu Lwowskiego z rektorem prof. Kulczyckim na czele. Pierwszorzędne znaczenie dla pracy naunkowej mają zwrócone nam przez władze radzieckie bezcennej wartości zbiory „Ossolineum ze Lwowa

W roku ubiegłym odbyły się we Wrocławiu t. zw. „Dni kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich", na których uczestniczyli liczni przedstawiciele świata nauki, literatury i sztuki z całej Polski. Na Zjeździe tym omówono dzieło odbudowy Dolnego Śląska w ciągu ostatniego roku, problem ściślejszego zespolenia ziem odzyskanych z Polską centralną.

Wrocław posiada nadto własną stację nadawczą.

Franciszek Lewandowski

O czytaniu książek

Głód książki zawiera w sobie wiele niebezpieczeństwa w obecnym czasie. Okupant zniszczył nam biblioteki, zbiory prywatne, (największy zbiór książek — Warszawę) i uniemożliwił napływ nowych książek czy też nowych wydawnictw za wyjątkiem kilku pozycyj łatwej literatury. Dzisiaj — z konieczności chwytamy co nam w ręce wpadnie i nie posiadamy żadnego wyboru jak ten: albo czytać cośkolwiek — albo nie czytać wcale.

Zabierając się do czytania, musimy wiedzieć co i jak należy czytać. Szkolnictwo powszechne i średnie, instytucje naukowe, organizacje oświatowo - wychowawcze, mają ogromne zadanie w organizowaniu czytelnictwa, w udzielaniu pomocy i wskazówek tym, którzy chcą czytać, a nie mają możności uzyskania dobrej książki, lub nie umieją się do tego zabrać, w poznawaniu wybitnych autorów i ich dzieł. Tylko tak przygotowani możemy mieć niejaką pewność, że czytanie wyjdzie nam na dobre.

Winniśmy czytać możliwie różne gatunkowo dzieła, a więc zarówno naukowe, powieściowe jak i poezje. Przez to kształcimy się — zdobywamy wiedzę i inteligencję.

Książkę należy czytać w pełnym skupieniu i dokładnie — z takim nastawieniem, żeby wyciągnąć z niej jak największe korzyści. Popularne wydania dzieł naukowych trzeba czytać wolniej, powtarzając trudniejsze rozdziały i sporządzając notatki, jeśli zależy nam na wykorzystaniu osiągniętej w ten sposób wiedzy w życiu praktycznym. Wszelkie dzieła powieściowe stanowią nie tylko rozrywkę, ale i uczą nas. Powinniśmy czytać je tak, aby móc zapamiętać, opowiedzieć i wyciągnąć wnioski.

Nie należy zrażać się trudnościami — zawiłą treścią, niezrozumiałymi wyrazami. W takich wypadkach należy zwracać się o wyjaśnienia i rady do mądrzejszych od nas.

Są takie instytucje, które bezpłatnie udzielają porad, jak np. Centralna Poradnia Samokształcenia przy LIOK, Warszawa, ul. Reja 9.

Czytajmy więc jak najlepiej i jak najwięcej.

Z życia organizacji

Uroczystości w drugą rocznicę powstania Ś. F. M. D. w Białymstoku

W związku z przypadającą na dzień 10.XI .br. drugą rocznicę utworzenia Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, został utworzony w Białymstoku Wojewódzki Komitet obchodu tejże uroczystości. W skład Komitetu weszli przedstawiciele organizacji młodzieżowych, szkolnictwa, partii politycznych i organizacji społecznych.

Projektowany na dzień 8.XI. br. o godz. 17 uroczysty capstrzyk połączony z apelem ku czci poległych i pomordowanych działaczy młodzieżowych w walce z okupacją niemiecką i rodzimym faszyzmem oraz pochód z pochodniami przez ulice miasta Białegostoku organizacji młodzieży i szkół nie doszedł do skutku z powodu silnego deszczu, niemniej jednak młodzież na uroczystość tą stawiła się punktualnie i licznie.

W dniu 9.XI. br. odbyła się w Białymstoku o godz 11 w sali teatru miejskiego uroczysta akademia, poświęcona tej uroczystości. Przewodniczył Akademii prezes ZMW „Wici" kol. Jakub Antoniuk, w Prezydium zasiedli przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieżowych. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przedstawiciel OM TUR kol. Werblan.

W sali było zgromadzone przeszło pięć tysięcy osób przeważnie młodzieży szkolnej.

Po akademii odbyła się część artystyczna zespołów szkolnych oraz ZHP i ZWM.

W dniu 10.XI. br. odbyło się we wszystkich szkołach na terenie woj. białostockiego porządkowanie terenów szkół, zbiórka złomu itp. prace ku uczczeniu drugiej rocznicy utworzenia SFMD.

W dniu 11.XI. br. w poszczególnych gimnazjach i liceach przedstawiciele organizacji młodzieżowych wygłaszali o znaczeniu SFMD odczyty, które dały bardzo dobre wyniki. Tak np. po wygłoszonym w tym dniu przez kol. Antoniuka, referacie w gimnazjum ogólnokształcącym w Wysoko - Mazowiecku wszystka zebrana młodzież szkolna zapisała się do „Wici" i utworzyła Koło licealne.

Podobne uroczystości odbyły się we wszystkich miastach i miasteczkach woj. białostockiego.

Gdy słowa przekuwane są w czyn

W Uniwersytecie Ludowym w Pawłowicach rozpoczął się 6 października piąty kurs. Kurs liczy 65 słuchaczy, co stanowi 35% zgłoszonych kandydatów. Słuchacze rekrutują się spośród wszystkich trzech organizacyj młodzieżowych, ZMW „Wici", Związku Walki Młodych i OM TUR. Współpraca ta już na poprzednim kursie dała doskonałe rezultaty i zrealizowała postulaty zawarte w deklaracji ogłoszonej przez Zarządy Główne organizacyj młodzieżowych. Szczególną frekwencją cieszą się niedzielne wieczory świetlicowe, na które przybywają chłopi z naj dalszych okolic. Ilość uczestników świetlic dochodzi do 600 i więcej osób. Wieczory urozmaicone są referatami, inscenizacjami, śpiewem, nadto na skutek zelektryfikowania wsi Pawłowice i dzięki pomocy władz, Uniwersytet Ludowy wyświetla raz w tygodniu filmy popularno - naukowe, które cieszą się olbrzymią frekwencją.

U. L. w Pawłowicach zainicjował również ostatnio spotkania chłopów z pisarzami, naukowcami, wybitnymi działaczami społecznymi i politycznymi, kompozytorami itd. Akcja ta zasługuje na szczególną uwagę i przynosi obustronne korzyści, dzięki panującej atmosferze szczerości i zaufania. U. L. pozostaje też w ścisłym kontakcie ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, przy pomocy którego na terenie zakładu zorganizowano kurs ratownictwa i służby sanitarnej dla wszystkich słuchaczy oraz specjalne wykłady PRW, które umożliwiają absolwentom pełnienie obowiązków instruktorskich w oddziałach Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego.

Biblioteka UL, licząca z górą 1500 tomów, obsługuje okolicę, nadto przy pomocy spółdzielni „Czytelnik" słuchacze UL zorganizowali sieć bibliotek wędrownych.

Zapał panujący wśród uczestników kursu i efektywne poważne wyniki pracy, zacieśnienie stosunków iście braterskich między członkami poszczególnych organizacji, daje rękojmię, iż UL w Pawłowicach spełnia jak i spełniał dotychczas, właściwą rolę w budowaniu lepszego jutra.

M. Kwiatkowski

Z życia wiciarzy szkół średnich w Środzie Wielkopolskiej

W czwartek 20 listopada br. odbyło się Walne Zebranie Licealnego Koła „Wici" im. W. Witosa przy Państw. Gimn. i Liceum Ogólnokształcącym w Środzie.

Zebranie zagaił prezes, kol. Zdzisław Ciesiołkiewicz, witając Delegata Woj. Komitetu Studiującej Młodz. Wiejskiej „Wici" kol. Gryczkę oraz opiekuna Koła prof. Kowalińskiego. Przewodnictwo zebrania objął kol. Gryczka.

Po przemówieniu prof. Kowalińskiego i referacie kol. Gryczki, kol. Molski złożył sprawozdanie z działalności Koła. Nad referatem i sprawozdaniem wywiązała się ożywiona dyskusja.

W wolnych wnioskach omówiono wiele spraw org. jak obsługiwanie zebrań Kół na wsiach i organizowanie nowych Kół, udział w pracach oświatowych Zarządu Powiatowego itp.

Następnego dnia członkowie zwiedzili miejscową Cukrownię. Również w czwartek odbyło się zebranie Koła przy Gimn. i Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Środzie. Zebraniu przewodniczył prezes kol. Kowalczyk. Referat wygłosił kol. Gryczka.

Uczestnik

Akcja letnia Ch. T. P. D. powiatu stopnickiego

Akcja letnia Ch.T.P.D. pow. stopnickiego, obejmowała wszystkie dzieci, zarówno te, które posiadają rodziców, jak i sieroty, szczególnie po poległych bohaterach o Polskę Ludową.

Ch.T.P.D. wyszkoliło do akcji letniej zastępy przedszkolanek, mógł więc Zarząd Główny obsłużyć zorganizowane kolonie, półkolonie, dziecińce. W powiecie Stopnickim było prowadzone 6 dziecińców przez wiciarki, które z tej pracy zdały egzamin, mimo ciężkich warunków, w jakich znajduje się pow. stopnicki jako — przyczółkowy.

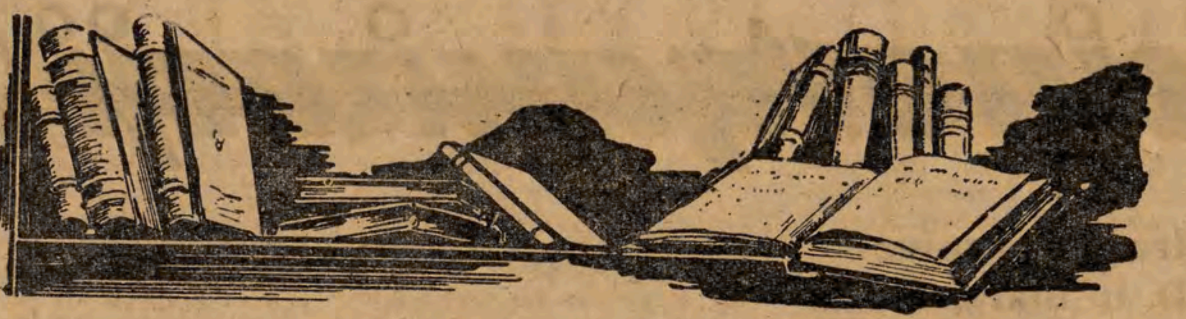
W gromadzie Wójcza Dzieciniec był prowadzony w baraku, obok którego jest woda i piasek. Liczba dzieci wynosiła 53. Dzieci przychodziły o godz. 8-ej rano i kończyły zajęcia o 5-ej po południu, otrzymując trzy razy dziennie pożywienie. Czas spędzały na śpiewie i wycieczkach. Dzieci w przeciągu miesiąca odżyły i poweselały. Ch.T.P.D. powinno być wszędzie, gdzie tylko jest Koło „Wici".

J. Trutkowski

Zebranie sprawozdawcze kół »Wici« w pow. kwidzyńskim

Z. M. W. „Wici" w Kwidzyniu odbył w dniu 11 bm. ogólne zebranie kół wiciowych z terenu powiatu pod przewodnictwem ob. kol. Stan. Jędrasa. Na zebraniu zostały wygłoszone referaty organizacyjne i oświatowe. Ze sprawozdań poszczególnych kół wynika, że młodzież wiejska na Ziemiach Odzyskanych przystępuje coraz intensywniej do pracy.

W wolnych wnioskach zebrani przedstawiali swoje trudności i życzenia związane z żmudną pracą wiciową, [illegible] rzającą do samo[illegible] [illegible] sie i budowania Polski Ludowej



WŚRÓD KSIĄŻEK

JADWIGA DĄBROWSKA LEWIŃSKA — „HISTORIA JEDNEJ WIOSNY"

Poligrafika — Łódź 1947 r.

Powieść Jadwigi Dąbrowskiej Lewińskiej wydana nakładem firmy „Poligrafika" w Łodzi ma być utworem pisanym (jak to sugeruje już pod tytułem autorka) „na dawno zapomnianą nutę Adolfa Dygasińskiego". Z tym więc większym zainteresowaniem bierzemy tę książkę do ręki. Nadzieje nasze pogłębia jeszcze wstęp Jana Kotta. Istotnie pierwsze słowa „Historii jednej wiosny" chwytają czytelnika. „Wiatr powiał od południa i śnieg zaczął topnieć w oczach. Zrobiło się ciepło. Cieniutki robaczek rtęciowy w termometrze wiszącym przy jednym z okien dworskich podniósł się znacznie do góry. Przyszła dziś w nocy, nagle i niespodziewanie".

Ale w miarę czytania nadzieje nasze topnieją, jak ten śnieg na początku „Historii jednej wiosny". Autorka zapoznaje nas z gęsiarkiem Michałem, dzieckiem niczyim, harującym nad siły we dworze. Postać ta ma być osią powieści Jadwigi Dąbrowskiej. Tymczasem rysunek małego Michała, zdaje się ulubieńca autorki, jest conajmniej banalny i nie wybiegający poza szablon. W literaturze naszej mamy już całą galerię podobnych postaci. Ta którą nam nakreśliła autorka „Historii jednej wiosny" nie przekonywa nas, podobnie zresztą, jak i inne figury w tej powieści.

Papierowo wypadły też sylwety pani dziedziczki i jej męża Zygmunta, hulaki i utracjusza. Nie lepiej też udał się ledwie zarysowany tajemniczy konterfekt ojca.

Szukamy śladów autora „Godów życia", tej „zapomnianej nuty" Adolfa Dygasińskiego, ale poza strzępami, poza zdawkowo nakreślonymi obrazkami przyrody, niestety nuty tej nie znajdujemy. A szkoda, gdyż dwór ten z lat przedwojennych, czy czasu wojny może być kopalnią dla piszących. Sam czworak, gdzie w zaduchu i nędzy rodziły się i schodziły z tego świata całe pokolenia „ludzi bez ojczyzny", jest tematem o wstrząsającej wymowie. Tylko trzeba lud znać, czuć i kochać, zanim się zacznie o nim pisać.

Jan Piotrowski „Ojciec cudzych dzieci" — „Poligrafika" — Łódź 1947.

Nakładem tegoż wydawnictwa wyszła książka Jana Piotrowskiego p. t. „Ojciec cudzych dzieci", o Januszu Korczaku. Na niewielkiej przestrzeni potrafił autor dać niemal pełny obraz tego niezwykłego człowieka, lekarza, pisarza i filantropa, jakim był J. Korczak. Jan Piotrowski pragnie przede wszystkim pokazać czytelnikowi „starego doktora" w walce, w tej ostatniej, bohaterskiej walce jaką stoczył w murach warszawskiego ghetta, w obronie skazanego na śmierć dziecka; żydowskich dzieci! Są w tej małej książeczce sceny smutne i bolesne, ale jedna z nich wstrząsa do głębi. To pochód Janusza Korczaka na śmierć, z za drutów do zaplombowanych wagonów. Z gromadą ukochanych dzieci.

Janusz Korczak szedł prosto na przedzie.

Z gołą głową, z oczami bez lęku. Za kieszeń trzymało go dziecko. Dwoje małych trzymał na ręku.

Książkę Jana Piotrowskiego należy specjalnie polecić naszej młodzieży szkolnej.

W. Kingston „Przygody dzielnego marynarza". — Zakłady Wyd. B. Matuszewski. Warszawa.

Zakłady Wydawnicze B. Matuszewski wydały przekład powieści W. Kingstona „Przygody dzielnego marynarza".

Akcja książki jest wartka, interesująca. To też potrafi przykuć czytelnika. Ludzie działający są dobrze podpatrzeni, żywi, zwłaszcza wtedy, gdy walczą z polarnym żywiołem, gdy odcięci na krze od świata patrzą śmierci w twarz, a mimo to trwają, jak żołnierze na placówce. Do najciekawszych typów należą: Piotr i Andrzej, dzielni marynarze, podtrzymujący rozbitków na duchu.

— „Przygody dzielnego marynarza" nadają się przede wszystkim dla młodzieży. Jest to dobra, hartująca lektura.

— Razi natomiast wydanie książki. Zwłaszcza brzydka, jaskrawa okładka, odstraszająca czytelnika dysharmonią barw i niewybrednością koncepcji.

Józef Nikodem Kłosowski

M. Rusinek — „Z barykady w dolinę głodu".

Nakładem Wydawnictwa E. Kuthana ukazało się III-ie wydanie „Z barykady w dolinę głodu" Michała Rusinka. Jest to szereg obrazów przedstawiających dzieje Powstania Warszawskiego i przeżycia jego uczestników, od dnia wybuchu walki poprzez nędzę obozu Mauthausen i pohańbienie obozu wyniszczeń Ebensee aż do odzyskania wolności i powrotu do Ojczyzny. Autor podzielił swą książkę na trzy części: I Wąskie i Czerwone Dunaje, II Trzy obozy, III Między Ameryką a Polską. Część pierwsza to dzieje tragicznego powstania — walki na Starym Mieście. We wszystkich opisywanych wypadkach autor brał sam osobiście udział, jak zresztą do końca książki opisuje fakty i zdarzenia, których był świadkiem. Stąd książka ta przygnębiająca nas swą prawdą ma wartość dokumentarną. Część druga to przeżycia obozowe w Mauthausen, Melku i Ebensee.

Ta część najsilniej „każe oddychać powietrzem, które ciążyło, wejść w światy dręczące i zamknięte" jak mówi autor we wstępie.

Część trzecia to już okres wolności przywróconej, okres radości i entuzjazmu i pierwszego zasępienia z powodu zdarzającego się często złego traktowania byłych więźniów politycznych przez władze amerykańskiej okupacji w Niemczech. Pierwsze jaskółki przyszłych wystąpień w Stuttgardzie i O. N. Z. mające na celu odbudowę przyszłych Niemiec.

Wreszcie powrót do ukochanej Warszawy, do ruin i gruzów, wśród których pada niezłomny głos „Każdy dom będzie postawiony" „Z barykady w dolinę głodu" jest bolesną prawdą, którą jednak trzeba poznać. W książce znajdują się: portret autora i ilustracje scen obozowych wykonanych przez artystę malarza M. Kościelniaka więźnia obozów politycznych.

Jan Wiktor. — „Orka na ugorze".

Nakładem Książnicy — Atlas, Wrocław - Warszawa ukazało się siódme wydanie „Orki na Ugorze" Jana Wiktora. Estetyczna okładka i dobry papier co jest dziś rzadkością na rynku księgarskim sprawiają, że z przyjemnością bierzemy do ręki tę książkę.

„Orka na Ugorze" napisana stylem prostym, przemawiającym do czytelnika potęgą uczucia daje nam możność poznania gwary i życia wsi góralskiej.

Przed oczyma czytelnika przewijają się zmagania młodej entuzjastki z przeciwnościami i o ile daje ona sobie radę z dziećmi, trudnymi nieraz do prowadzenia, daje sobie radę z ich rodzicami, to bezradnie stoi wobec biurokratyzmu władz szkolnych, wobec rozbieżności programu szkolnego z rzeczywistością. Z wzrastającą burzą w sercu patrzy na „domy chłopskie i szkołę, dwa odrębne światy, związane tylko stopami dzieci idących po naukę, aby wrócić znów do mrocznych cuchnących izb". Wokół nauczycielki skupiają się dzieci chłopskie w ciężkich warunkach zdobywające okruszynę wiedzy. Życie ich bezpośrednio związane jest z twardą walką o byt, do której stają od lat najmłodszych. Po za nimi wyrastają postacie chłopskie. Budzący w całej wsi postrach Biel, okrutny i bezlitosny jeżeli chodzi o ziemię, którą kocha fanatycznie. „Żeby kazali ręce zacinać i krwią pomaścić ziemię, to zacinam" mówi, poświęcając dla ziemi całe swe życie, pot i krew i trudy swej rodziny, która usuwa go z gospodarstwa przez zawiść powstałą wskutek okrucieństwa jego w jakie popadł, aby przysporzyć sobie gruntu. „Gdyby dusza tego człowieka zmaterializowała się, byłaby bryłą ziemi, przepojoną znojem dni życia tak bardzo umęczonego i spracowanego" — mówi Wiktor. Obok Biela żyje we wsi jego przyrodni brat świadomy chłop czujący potrzebę oświaty i książki i widzący w nich przyszłość wsi. On to, Tomala, marzy: „Chciałbym dożyć takiego postępu żebym zgasił kaganek a zaświecił elektryczne światło w moim domu, żeby świat był jedną wsią, gdzieby każdy pracował w zgodzie, bo by nie miał czasu bić się o nędzę".

Śledząc ciężkie życie młodego Alojza Malinowskiego, okrucieństwo dzieci w stosunku do starych, styranych pracą rodziców, oddawanie się gusłom i zabobonom dochodzimy do przykrych wniosków o ciemnocie wsi, którą rozjaśnieją rozumiejący potrzebę postępu chłopi w rodzaju Tomali i nauczycielstwo, które z zaparciem się siebie roznieca światło nauki. Wierzą oni głęboko, że „inny świat musi się narodzić, tak różny od dzisiejszego. Nowy świat trzeba budować jak własne życie, z godziny na godzinę, człowiek z człowiekiem musi się zazębić w jedności serca". Dziś dużo się zmieniło od czasu kiedy Wiktor napisał „Orkę na Ugorze" (1935) ale książka jego przemawiająca troską o byt chłopa i nauczyciela wiejskiego będzie długo jeszcze aktualną i będzie porywała do pracy nad ukształtowaniem nowego oblicza naszej wsi. Dlatego też jest wznowieniem pożytecznym i ze wszech stron pożądanym.

Wiesław Wodecki

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Z KRAJU

PROCES KATÓW Z OŚWIĘCIMIA

W poniedziałek 24 listopada rozpoczął się w Krakowie przed Najwyższym Trybunałem Państwowym oczekiwany dawno proces 40 katów oświęcimskich. Proces ten wywołał wielkie zainteresowanie nie tylko w kraju, choćby z tego powodu, że obóz koncentracyjny w Oświęcimiu był miejscem męczeństwa obywateli wielu krajów okupowanych przez Niemcy. W charakterze głównego oskarżonego występuje komendant obozu Artur Liebesschel, który wbrew wszelkim dowodom — stara się przerzucić swoje winy na przełożonych. *Proces, który niewątpliwie odsłoni wiele tajemnic z tej największej kaźni w Europie, potrwa prawdopodobnie kilka tygodni.*

KONFERENCJA RADY SZKÓŁ WYŻSZYCH

W dniu 27 ub. miesiąca rozpoczęła się II Konferencja Krajowa Rektorów i Profesorów Szkół Wyższych. Na wstępie obrad wygłosił referat przewodniczący Rady Szkół Wyższych Sokorski, w którym podkreślił dorobek szkolnictwa polskiego oraz znaczenie reform przewidzianych w wyższym szkolnictwie, mającym na celu w pierwszym rzędzie udostępnienie młodzieży chłopskiej i robotniczej pobieranie nauki.

NARADY SPÓŁDZIELCÓW

25 listopada obradował w Warszawie drugi zjazd delegatów „Społem". W wyniku dwudniowych obrad zostały uchwalone następujące wytyczne:

✦ Powołanie do życia Centralnego Związku Spółdzielczego, który czuwać będzie nad rozwojem spółdzielczości w Polsce i spełniać funkcje rewizyjne w stosunku do poszczególnych central spółdzielczych.

✦ Naczelną władzą Centralnego Związku Spółdzielczego będzie Krajowy Kongres Spółdzielczy zwoływany co 3 lata. Powoła on Naczelną Radę Spółdzielczą, która z kolei wyłoni zarząd jako organ wykonawczy Centralnego Związku Spółdzielczego.

✦ Centrale spółdzielcze powstaną jako związki spółdzielni odrębnych typów.

W dziedzinach specjalnie ważnych dla gospodarki narodowej, na odcinku których działają wyspecjalizowane typy spółdzielni, jak w obrocie mięsem i rybami, powstaną centrale spółdzielczo - państwowe.

W równie ważnych dziedzinach, w których spółdzielczość nie wytworzyła wyspecjalizowanych typów spółdzielni, jak w handlu zbożem lub materiałami włókienniczymi, zostaną stworzone przedsiębiorstwa państwowo - spółdzielcze.

✦ Dla ściślejszego powiązania gminnych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej" powstaną powiatowe związki tych spółdzielni. Działające dotychczas spółdzielnie rolniczo - handlowe zostaną połączone z tymi związkami.

Ponadto uchwała Zjazdu stwierdza, że podstawową formą spółdzielczą na wsi będzie uniwersalna gminna spółdzielnia „Samopomocy Chłopskiej". Terenem zaś działalności spółdzielni spożywców będą ośrodki miejskie i ośrodki produkcji przemysłowej.

PRZEGLĄD PRASY

ZIELONY SZTANDAR

Z dnia 30 listopada podaje obszerny artykuł Maksymiliana Malinowskiego pt. „Jak powstało „Zaranie". M. in. czytamy tam:

„najlepiej nawet zorganizowane zespoły ziemiańskie (np. kieleczczyzny) nie potrafiły już teraz tak się zorganizować, by *skutecznie były w stanie zwalczać ruch zaraniarski. Nie udawało się to już nawet duchowieństwu.* Biskup Łosiński w Kielcach, Zdzitowiecki we Włocławku, ruch zaraniarski, ruch samodzielnego myślenia ludu zwalczali i zwalczać go podwładnemu sobie duchowieństwu kazali. Biskup Łosiński czynił to nie tylko dlatego, by lud nadal trzymany był w ślepym posłuchu dla kleru, ale i dlatego, że był przeciwnikiem dążeń niepodległościowych ludu. Biskup Łosiński został biskupem jako zwolennik caratu i przyjaciel głównego wtedy ministra Stołypina. Biskup kielecki działał jako przeciwnik ludowego ruchu zaraniarskiego i działał w porozumieniu z przedstawicielem politycznym szlachty, Wojciechem Wyganowskim spod Kalisza, a Kiniarskim na Kujawach. Obaj ci biskupi, jak zresztą i warszawski postanowili sobie zwalczyć i usunąć z życia Polski ruch zaraniarski".

✦

W dniu dzisiejszym odbywa się pierwszy ogólnokrajowy Zjazd Związku Walki Młodych. W związku z tym naczelny organ bratniej organizacji

WALKA MŁODYCH

poświęca temu niewątpliwie ważnemu zagadnieniu artykuł wstępny pt.: „Stolica przed Zjazdem", w którym pisze m.i.

„Młodzież zetwuemowa całej Polski żyje przygotowaniami do Pierwszego Krajowego Zjazdu ZWM, który rozpocznie się już niebawem. W Zarządach wojewódzkich, powiatowych, miejskich, miast wydzielonych i w kołach — praca wre.

Przedzjazdowa gorączka ogarnęła wszystkich.

Warszawa była kolebką ZWM-u. Tu pracowali i zginęli śmiercią bohaterską pierwsi założyciele tej organizacji Janek Krasicki i Hanka Sawicka. Tu powstawała i redagowana była pierwsza podziemna prasa zetwuemowa — stąd też wychodziła zawsze inicjatywa czynu i walki o wolność i demokrację ludu pracującego i młodzieży."

CHŁOPSKA PRAWDA

kreśli w formie sprawozdania swoje uwagi na temat ostatnich obrad Związku Samopomocy Chłopskiej.

„Obszerny referat na temat spraw gospodarczych, a w szczególności zagadnień spółdzielczych wygłosił Minister Przemysłu i Handlu ob. Minc. Omawiając zagadnienie produkcji przemysłowej i rolnej wskazał na skutki różnic rozwoju rolnictwa i przemysłu. Stwierdzając potrzebę wyrównania tych różnic między produkcją przemysłową i rolną, min. Minc podał szereg wytycznych, mogących wpłynąć korzystnie na rozwój produkcji rolnej. Jednym z głównych zadań, stojących przed rolnictwem winno być przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa.

Przechodząc do omówienia spółdzielczości, min. Minc podniósł ważniejsze postulaty, stojące przed Kongresem Spółdzielczym. Jako pierwszy postulat Minister uważa konieczność stworzenia ośrodka spółdzielczości wiejskiej w każdej gminie, którym powina być powszechna spółdzielnia gminna, a na wyższym szczeblu organizacyjnym widzi potrzebę stworzenia odrębnych central spółdzielczych dla spożywców miejskich oraz oddzielnych gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej jak i Centrali Spółdzielni Rolniczych."

ZE ŚWIATA

OBRADY WIELKIEJ CZWÓRKI

W dniu 24 listopada rozpoczęły się w Londynie obrady 4 ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki (ZSRR, Anglii, St. Zjednoczonych i Francji). Na konferencji tej min. spraw zagranicznych ZSRR Mołotow oświadczył, że granice wschodnie Niemiec na Odrze i Nysie zostały uchwalone już w Poczdamie i wszelka dyskusja na ten temat nie może być brana pod uwagę. Na stanowisku tym stanął również minister spraw zagranicznych Francji Bidault oświadczając:

„Stanowisko rządu francuskiego w sprawie zmian dokonanych na wschodniej granicy Niemiec na podstawie uchwał poczdamskich — jest już znane. Decyzja w sprawie wschodniej granicy niemieckiej zapadła w Poczdamie. Zmiany na tej granicy zostały już przeprowadzone, a przesiedlenie ludności odbyło się w tak dużej skali, że trudno sobie wyobrazić możliwość przeprowadzenia rewizji".

RZĄD WE FRANCJI NIE UTWORZONY

We Francji kryzys rządowy nie został zażegnany. Misja utworzenia gabinetu podjęta przez Leona Bluma nie udała się z powodu wyrażenia wotum nieufności przez parlament. Nową próbę w tym kierunku podjął Schuman, który jednak napotyka również na poważny opór. A tymczasem proletariat francuski strajkuje. W strajku tym bierze udział ostatnio ponad milion robotników.

Dodatkowe zapisy do Gimnazjum Korespondencyjnego »Wici«

Na skutek licznych zapytań napływających z terenu, Dyrekcja Korespondencyjnego Gimnazjum dla Dorosłych ZMW RP „Wici" (Łódź, Al. Kościuszki 45) podaje do wiadomości, że z powodu ciągle napływających zgłoszeń **przedłuża termin zapisów do 1.I.1948 r.** (do wszystkich klas).

Przypominamy, że przy zgłoszeniu należy nadesłać:

1) podanie z zaznaczeniem klasy, z której zgłaszający się chce korzystać,
2) życiorys,
3) wypełnioną ankietę (można otrzymać w Sekretariacie Gimnazjum Łódź, Al. Kościuszki 45),
4) ostatnie świadectwo szkolne, uprawniające do zapisania się do odpowiedniej klasy,
5) odcinek przekazu stwierdzający zapłatę 700.— zł. tytułem opłaty za I kwartał.

Bliższe informacje są w Regulaminie Gimnazjum (otrzymać można w Sekretariacie). Całoroczna opłata wynosi 2.100.— zł. Uczniowie otrzymują za tę sumę podręczniki lub zastępujące je skrypty ze wszystkich przedmiotów. Język obcy do wyboru: francuski lub niemiecki. Rok szkolny trwa 8 miesięcy, po czym uczniowie składają egzamin, otrzymując w razie pomyślnego wyniku zaświadczenie równoważne zaświadczeniom w normalnych szkołach państwowych.

Kształacimy znawców maszyn rolniczych

Zarząd Powiatowy Z. M. W. „Wici" w Gliwicach zorganizował Kurs Kierowców Samochodowych. Dnia 6.XI. b. r. odbył się pierwszy wykład. Kurs ten prowadzą specjaliści z dziedziny samochodowej i elektrotechnicznej Politechniki Śląskiej a mianowicie: inż. Samsonow Leon, inż. Plamitzer Antoni, inż. Prugier Jan, asystent Dzindziewicz i asystent Nanke.

Wykłady odbywają się w świetlicy Związku przy ul. Marcina Strzody 12. III p. w godzinach popołudniowych.

Poza wiadomościami z dziedziny samochodowej będą podane wiadomości z maszyn mających zastosowanie w rolnictwie.

Książki i pisma nadesłane

Chłondowski Antoni — Nowa pieśń — tom I, Śpiewnik dla młodzieży i starszych.

Chłondowski Antoni — Nowa pieśń — tom III. Śpiewnik dla młodzieży i starszych, nakład własny.

Antoni Piątkowski — Racjonalne żywienie zwierząt domowych — Instytut Naukowo - Wydawniczy Ruchu Ludowego „Polska" Poznań.

Polski Instytut Służby Społecznej

J. Wojtyniak i H. Radlińska — Sieroctwo — zasięg i wyrównanie — *Konstanty Krzeczkowski* — Polityka społeczna — wybór pism — *Stanisław Rychliński* — Lustracje społeczne — „Myśl Współczesna" — miesięcznik.

Książnica - Atlas

1. A. Jahn — „Kraj biały czy zielony"

2. Stefan Górnik

Emil Ehrlich — „Kapitał, obroty i rentowność sklepu detalicznego.

1. „Życie Słowiańskie", zeszyt poświęcony 30-leciu Wielkiej Rewolucji Październikowej.

2. Wiadomości Statystyczne Nr. 18, 19 i 20.

Wydział Wydawniczy

Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICI«

Warszawa, Bartoszewicza 3

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione wydawnictwa:

ANDERSEN — Wybór baśni	zł. 320.—
DANIŁOWSKI — Z minionych dni	240.—
DEFOE — Robinson Crusoe	300.—
DEHNEL I KAMIŃSKI — Najpospolitsze gryzonie	80.—
DEOTYMA — Panienka z okienka	450.—
DICKENS — Klub Pickwicka 2 t.	1.380.—
„ — Dawid Copperfield	350.—
DRDA — Miasteczko na dłoni	520.—
DUBISKI — Co rolnik o krowie wiedzieć powinien	150.—
DUBISKA — Naturalny wychów kurcząt	40.—
DUNAROWSKI — Zachodni wiatr	40.—
FREDRO — Zemsta	130.—
INGLOT — Udział chłopów w obronie Polski	100.—
GODLEWSKI — Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych	160.—
BOGUSŁAWSKI — Zmianowanie i płozmian w praktyce rolnej	250.—
KORZENIOWSKI JÓZEF — Kollokacja	300.—
„ — Spekulant	300.—
KRASZEWSKI J. I. — Bezimienna	500.—
LIVINGSTON R. — Oświata przyszłości	200.—
LISTOWSKI — Ziemniaki	40.—
K. MAJ — Chłopi w dawnej Polsce	180.—
MALINOWSKI M. — Chłopski ruch zaraniarski	170.—
MAKSIMOW — Mikroelementy	250.—
MOLDENHAWER — Soja i jej wielostronna użyteczność	25.—
MAKOWSKI — Organizacja Narodów Zjednoczonych	80.—
ORKAN — W roztokach	700.—
ORZESZKOWA — Jędza. Pieśń przerwana	520.—
PIENIĄŻEK — Nowe sposoby walki z chwastami	25.—
„ — Przetwórstwo domowe w Ameryce	25.—
PIKIEL — Narodziny królewicza Borowika w Borze Tucholskim	270.—
PIWARSKI — Odra rzeka pokoju	350.—
PŁOMIEŃSKI — W kręgu polskiej irrydenty	120.—
PŁAŻEWSKI — Druga wojna światowa	480.—
POGAN — Dekret niebieski	30.—
SCHAFF — Wstęp do teorii marksizmu	470.—
SZELBURG - ZAREMBINA — Ziarno gorczyczne	300.—
SZYMONOWICZ — Żeńcy	60.—
SZCZOTKA — Lament chłopski na pany	200.—
SULIMA — Ziemia odnalezionych przeznaczeń	420.—
TURCZYNOWICZ — Pielęgnowanie i naprawa urządzeń melioracyjnych	60.—
UJEJSKI K. — Maraton	70.—
WÓJCICKA J. — W przyjaźni ze światem	240.—
ZAWROTNIAK — Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie	40.—

Pieniądze na zamówione książki należy wpłacać na konto czekowe w P. K. O. Nr. I—1199. Od zamówień powyżej zł. 5000.— kosztów porta nie pobieramy.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZW. MŁ. WIEJSK. „WICI"

Prenumerujcie i rozpowszechniajcie tygodnik Związku Młodzieży Wiejskiej „W I C I"

Redaktor: Mieczysław Grad **Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"**

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, ul. Bartoszewicza 3 Konto czekowe PKO Warszawa Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł ... półrocznie zł 200, kwartalnie zł 100 Numer pojedyczy zł 10 Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń: za tekstem cała strona zł 30.000, 1/2 strony zł 15.000 1/4 strony zł 8.000, 1/8 strony zł 4.000, 1/16 strony zł 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł 3 za wyraz.

B-42222 Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat", W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5.